



7 lipca 2026

NR 156 (18549)

SPORT



Raz, a dobrze



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20	USA - Belgia
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23	Argentyna - Egipt
24	Szwajcaria - Kolumbia

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25 Francja - Maroko

26 Hiszpania - 20

27 Norwegia - Anglia

28 23 - 24

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

Wymęczona wygrana

Gdy już wszyscy przygotowywali się na dogrywkę, Hiszpania zaskoczyła portugalską defensywę.

Teksas, 95-tysięczny stadion w Arlington. W tym miejscu odbyło się hitowe starcie 1/8 finału mistrzostw świata. Portugalia mierzyła się z Hiszpanią. Iberyjskie, sąsiedzkie starcie. Niewiele spodziewało się, że oba zespoły spotkają się ze sobą już na tym etapie turnieju. Drabinka została ułożona tak, że w przypadku zajęcia pierwszego miejsca w grupach przez oba zespoły (jak zakładano, bo obie drużyny były faworytami), najszybciej mogłyby się spotkać... dopiero w finale, lub w meczu o trzecie miejsce. Tymczasem Portugalia niespodziewanie zremisowała z Demokratyczną Republiką Konga (1:1), a następnie nie była w stanie pokonać Kolumbii (0:0). Tym samym z pierwszego miejsca awansowała Kolumbia, a podopieczni Roberto Martineza zajęli drugą lokatę.

Na chwilę przed pierwszym gwizdkiem doszło do ciepłego powitania selekcjonerów. Luis de la Fuente i Roberto Martinez są rodakami z Hiszpanii. Gdy jednak rozpoczęło się spotkanie, czułości się zakończyły. Obie ekipy mają ogromne ambicje. Hiszpanie są stosunkowo młodym zespołem, który dwa lata temu sięgnął po mistrzostwo Europy. Skoro więc są najlepsi na Starym Kontynencie, dlaczego nie mogą być najlepsi na całym świecie? Z kolei motywacja Portugalii była podwójna – z jednej strony wielki Cristiano Ronaldo, dla którego był to ostatni mundial, czyli ostatnia szansa na



Na Mikela Merino selekcjoner Luis de la Fuente zawsze może liczyć.

OCENA MECZU ★ ★	
Portugalia – Hiszpania	
0:1 (0:0)	
0:1 – Merino (90+1)	
PORTUGALIA: D. Costa – Cancelo (71. D. Lot), R. Dias, Veiga, N. Mendes (56. Semedo) – Vitinha (83. B. Silva), J. Neves – Neto (83. Conceicao), B. Fernandes, J. Felix (71. Leao) – C. Ronaldo. Trener Roberto MARTINEZ.	HISZPANIA: Simon – Porro, Cubarsi, Laporte, Cucurella – Rodri, Pedri (85. F. Ruiz) – Yamal, Olmo (85. Merino), Baena (75. F. Torres) – Oyarzabal (90+7. Iglesias). Trener Luis DE LA FUENTE.
Sędziował Anthony Taylor (Anglia). Widzów 70649. Żółte kartki: B. Silva, Veiga – F. Torres.	

zdobycie mistrzostwa świata, a z drugiej – znacznie młodszy piłkarze, którzy już uważani są za jednych z najlepszych na świecie na swoich pozycjach: Nuno Mendes, Vitinha, Joao Neves... Szybko jednak okazało się, że ambicje i umiejętności obu zespołów sprawiły, że... mecz nie był szczególnie porywający. Delikatnie pisząc! Obie reprezentacje zdawały sobie sprawę z tego, w jak ważnym meczu występują. A że na boisku przebywali gracze świetni, wiedzieli, w jaki sposób unikać błędów i nie prowokować rywali.

Hiszpanie liczyli, że w tak zamkniętym spotkaniu kluczowym zawodnikiem okaże się może Lamine Yamal. Gwiazdor Barcelony dryblingiem jest przecież w stanie rozmontować każdą defensywę świata. Za przebojowym nastolatkiem jednak szalenie wymagający wieczór. Gdy tylko próbował dostać się w pole karne z bocznego sektora, za każdym razem był bezproblemowo powstrzymywany przez Nuno Mendesa. Lewy obrońcy Paris Saint-Germain grał jak profesor. I w takim spotkaniu, gdy oba zespoły nie miały wielu szans na gola (choć parę razy obaj bramkarze musieli się wykazać, a Unaia Simona ratowała nawet poprzeczką!), to był właśnie człowiek, który wyróżniał się na plus. Problem w tym, że zdążył zagrać tylko przez 56 minut. Po tym cza-

sie, po jednym z pojedynków sprinterskich z Yamalem, doznał kontuzji mięśniowej i musiał zostać zastąpiony przez Nelsona Semedo.

Mimo tego osłabienia Portugalia nie straciła koncentracji. Nadal robiła wszystko, żeby Hiszpania nie zdobyła gola. Bezbłędny między słupkami był Diogo Costa. I bardzo długo jej wychodziło, aż do... pierwszej minuty doliczonego czasu drugiej połowy. Luis de la Fuente wcześniej dokonał kilku zmian. Przede wszystkim wprowadził Mike-la Merino – żołnierza, który rzadko zawodzi. Ponadto dał szansę w ofensywie wypożyczonemu zawodnikowi Barcelony, Ferranowi Torresowi. I właśnie ta dwójka sprawiła, że Hiszpania wygrała. Torres znalazł lukę w murze obronnym, podał do Merino, a ten w sytuacji sam na sam zachował stoicki spokój i trafił do siatki. Diogo Costa został ostatecznie pokonany. Portugalia miała jeszcze 5 minut doliczonego czasu na odrobienie strat. To jednak nie wystarczyło. Na moment przed ostatnim gwizdkiem groźny strzał głową oddał Bernardo Silva, a piłka minimalnie minęła poprzeczkę. Tylko na tyle było stać podopiecznych Roberto Martineza. Hiszpania gra dalej, a Portugalia odpada. Cristiano Ronaldo traci ostatnią szansę na zdobycie mistrzostwa świata.

Kacper Janoszka

Zdobyli twierdzę

Waga triumfu Anglików w meczu 1/8 finału z Meksykiem jest ogromna. Po pierwsze obie reprezentacje musiały utrzymać koncentrację... godzinę dłużej, po tym jak opóźniono mecz z powodu burzy. Po drugie – Synowie Albionu zwyciężyli pomimo gry jednego mniej, po tym jak Jarell Quansah obejrzał czerwoną kartkę. Teraz zagrają w ćwierćfinale z Norwegią. Po trzecie – dla kadry Trzech Lwów był to pierwszy mecz na Estadio Azteca od słynnego meczu z Argentyną w 1986 roku i "ręki Boga" Diego Maradony. Po czwarte zaś Meksykanie na tym obiekcie przegrali po raz pierwszy w historii w mistrzostwach

świata, a także trzeci raz w ogóle! Ostatni raz, przed tym spotkaniem, zdarzyło się to we wrześniu 2013 roku z Hondurasem.

Meksykanie żegnają się z mistrzostwami świata słabszym rezultatem niż w dwóch poprzednich, gdy byli gospodarzami (ćwierćfinały). Jednak reprezentacja pod wodzą Javiera Aguirre pozostawia po sobie bardzo dobre wrażenie. Trójkolorowi w czterech pierwszych spotkaniach nie stracili ani jednej bramki, a sami strzelili osiem! Ich ofensywna gra mogła się podobać. Nic więc dziwnego, że meksykańskie społeczeństwo może być dumne ze swoich reprezentantów, chociaż

Meksykanie dopiero po raz pierwszy w historii mundialu ponieśli porażkę na Estadio Azteca.



Łzy smutku Guillermo Ochoi.

nadzieje były na o wiele lepszy rezultat. – Odwagi! Czasem się wygrywa, a czasem wyciąga lekcję. Naj-

ważniejsze to iść naprzód i z dumą reprezentować Meksyk. To, czego dokonali młodzi zawodnicy repre-

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★	
Meksyk – Anglia	
2:3 (1:2)	
0:1 – Bellingham, 36 min, 0:2 – Bellingham, 38 min, 1:2 – Quinones, 42 min, 1:3 – Kane, 60 min (karny), 2:3 – Jimenez, 69 min (karny)	
MEKSYK: Rangel – Sanchez (79. Fidalgo), Montes (46. Alvarez), Vasquez, Gallardo – Mora (61. Gimenez), Lira, Romo (61. Gu-tierrez) – Alvarado, Jimenez, Quinones (81. Martinez). Trener Javier AGUIRRE.	ANGLIA: Pickford – Quansah, Kona, Guehi, O'Reilly (75. Spence) – Anderson (75. Burn), Bellingham, Rice – Saka (57. Stoenes), Kane (90. Rogers), Gordon. Trener Thomas TUCHEL.
Sędziował Alireza Faghani (Australia). Widzów 80 824. Żółte kartki: Sanchez, Vasquez – Rice, Guehi, O'Reilly. Czerwona kartka: Quansah. Piłkarz meczu – Jude BELLINGHAM.	

zentacji, na zawsze pozostanie w sercach Meksykanek i Meksykanów – napisała w mediach społecznościowych prezydent kraju Claudia Sheinbaum.

Już przed mundialem wiadome było, że po nim selekcjoner Javier Aguirre ustąpi, a zastąpi go dotychczasowy asystent Rafael

Marquez. Celem trenera, który w latach 2003-10 grał w FC Barcelonie, jest przede wszystkim przygotowanie drużyny do mistrzostw świata w 2030 roku, które odbędą się w Hiszpanii, Portugalii i Maroku.

Miłosz Cebo

Krzyczymy: Heia Norge i RO!

Oglądanie meczu Wikingów z Brazylią w towarzystwie rodziny z Norwegii wreszcie dało nam... radość ze zwycięstwa naszych w mistrzostwach świata.

Do wczoraj wydawało mi się, że Norwegowie są chłodni, bo... polodowcowi. Zmieniłem zdanie po wspólnym oglądaniu starcia Wikingów z Brazylią.

Ale od początku... Córka Katarzyna jest trenerką łyżwiarstwa figurowego i od prawie 10 lat pracuje w Norwegii. Tam poznała Ørjana Jensena, wyszła za niego za mąż i mają córeczkę. Josefina przyszła na świat w szpitalu położonym obok stadionu Ullevaal, a dzisiaj będzie miała chrzest. Ten krótki wstęp jest potrzebny, żeby wyjaśnić, dlaczego nagle w naszym domu pojawiła się grupa kibiców znad Fiordów. Rodzice zięcia i jego siostra przylecieli w niedzielne południe i do wieczora mieliśmy trochę czasu, żeby przygotować „domową strefę kibica”.

Robione na szydelku

Babcia Irene wyciągnęła ręcznie robione na szydelku czapeczki – jedną z napisem RO (po polsku Wiosłuj). Dziadek Øjvind zaczął snuć opowieść o tym, że zna Kenta Bergersena. Człowiek, któremu Ståle Solbakken powierzył funkcję asystenta, swoją piłkarską przygodę kończył, a trenerską karierę zaczynał ponad 20 lat temu w klubie Drøbak-Frogn. Tym, w którym piłkarskie abecadło poznawali córka Iselin – w zespole dziewczyn i syn Ørjan.

Nic więc dziwnego, że już przed pierwszym gwizdkiem meczu z Canarinhos temperatura mocno się podniosła, a kiedy w 3 minucie Patrick Berg ułożył piłkę w siatce rywali, mieliśmy pierwsze „trzęsienie podłogi”. Gol jednak nie został uznany, ale jak w przepisie na dobry sce-



W Oslo tłumy, a w naszym mieszkaniu garstka, ale radość z awansu Norwegii do ćwierćfinału taka sama.

nariusz Hitchkoka, po trzęsieniu ziemi na początku później napięcie rośnie. No i co kilka chwil wioślowaliśmy z okrzykiem „RO”, tak jak norwescy kibice na stadionie, w strefach kibica, w parlamencie i w domach.

Tysiąc za stówę

Przed rzutem karnym, sponieważanym przez Kristoffera Ajera, wiara w skuteczną interwencję Ørjana Nylanda była na tyle mocna, że gdy bramkarz Norwegów wygrał pojedynek z Bruno Guimaraesem na twarzach naszych gości pojawiła się pewność, że po tym spotkaniu już nikt nie będzie wracał pamięcią do wygranej w 1998 roku meczu z Brazylią w 1/8 mistrzostw świata we Francji. Zaczęło się raczej czekanie na gola Erlinga Brauta Hallanda. O tym jak kibice w Norwegii są pewni strzeleckich zdolności swojego ulubionego napastnika, najlepiej świadczy kursy u bukmacherów,

bo za 300 koron postawionych na strzelenie przez snajpera Wikingów dwóch lub więcej bramek można było wygrać „tylko” 2500 koron, czyli za ponad sto złotych niecały tysiąc.

Książę Haakon i 100 tysięcy kibiców

Eksplozja nocnej radości – trochę tłumiona, bo 11-miesięczna wnuczka zasnęła – nastąpiła, gdy Haaland trafił. Świętowania nie zakłócił nawet Neymar, który tuż przed końcem meczu z rzutu karnego pokonał znakomicie broniącego w tym spotkaniu Nylanda. Zresztą – Haaland i Nyland zostali uznani za najlepszych aktorów widowiska.

Ostatni gwizdek oznaczający awans do ćwierćfinału mistrzostw świata wcale nie był jednak końcem emocji. Ørjan błyskawicznie połączył się ze znajomymi, którzy w ruszyli z domów na główną ulicę w Oslo. Prowadząca do pałacu Kró-

lewskiego Karl Johans Gante wypełniała się tłumem, a książę Haakon dołączył do blisko 100 tysięcy świętujących kibiców i wioślował z nimi na Placu Zamkowym.

Haaland z ludzką twarzą

- 28 lat temu, gdy awansowaliśmy do ćwierćfinału mistrzostw świata we Francji, wygrywając 2:1 z Brazylią, takiego szaleństwa nie było – wspominał Øjvind. – Teraz to jednak co innego. Ta reprezentacja naprawdę zdolna jest do wielkich sukcesów.

- Marzymy o mistrzostwie świata – dodała Iselin. – Mamy wspaniałą drużynę, a piętro wyżej jest Haaland. To wielki piłkarz, ale i wspaniały człowiek. Potrafi śmiać się z siebie. Wie, że nie jest „Mister World”, ale ze swojej niezgrabności i pochylonej sylwetki zrobił swój znak rozpoznawczy. Furorę w sieci robi filmik, w którym jego

siostra najpierw idzie swoim eleganckim krokiem i nagle wysuwa głowę do przodu i porusza się jak brat. Wszyscy się z tego śmieją, ale i podziwiają człowieka, któremu sława i pieniądze nie przesłaniają ludzi. To, że przed meczem z Brazylią przytulił chłopca z ekipy wyprowadzającej zawodników, było tego przykładem. To było widać, ale on tego nie robi na pokaz. Człowiek, który w szatni reprezentacji odpowiada za sprzęt i po meczu zbiera ubrania do prania opowiadał, że Haaland nigdy nie rzuca koszulki i spodenek na ziemię i idzie pod prysznic, ale zawsze przekazuje je osobiście i dziękuje.

Na trybunach stadionu Ullevaal

Nic więc dziwnego, że taką gwiazdę kibice gotowi są nosić na rękach. Ba, także ludzie, którzy nie są kibicami. Już grubo po północy

do rodziców naszego zięcia zadzwoniła bowiem jego ciocia Rita i powiedziała krótko: „Do tej pory nie interesowałam się piłką nożną, ale teraz ją pokochałam”.

Natomiast ci, którzy już od dłuższego czasu mienią się kibicami, a nie pojechali za ocean na mistrzostwa świata, starają się wspólnie przeżywać mundialowe emocje. Trybuny stadionu Ullevaal od początku amerykańskiego turnieju są bowiem otwarte na czas spotkań, których przebieg można śledzić na wielkim ekranie.

- Moja koleżanka Ohelel regularnie od początku mistrzostw chodzi na mecze Norwegów na trybuny stadionu Ullevaal i chwali sobie wspianą atmosferę wspólnego oglądania spotkań – powiedziała Katarzyna. – Bilety kosztują 150 koron, czyli ponad 50 złotych. Można więc powiedzieć, że to „symboliczny wydatek”. Na meczu z Brazylią było 10 tysięcy ludzi, a w darmowej strefie kibica na Placu Ratuszowym kibicowało 20 tysięcy. Jak na Norwegię to naprawdę tłum.

Zmierzają do finału

Na koniec jeszcze jeden komentarz do telewizyjnego obrazka. Gdy kapitan Martin Ødegaard, który zwykle w ceremonii świętowania po zwycięskim meczu na amerykańskich boiskach był wodzirejem pełnym radości, tym razem przekazał pałeczki i bęben Haalandowi, nasi goście uznali to za... naturalne. A później cieszyli się i z okrzykiem „RO” wioślowali razem z kibicami na stadionie w East Rutherford w stanie New Jersey, mówiąc, że...zmierzają do finału.

Jerzy Dusik



Cała rodzina krzyczy: RO!



Dwie bramki zdobyli Norwegowie w starciu przeciwko Brazylii!



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Siła Pochettino i jego cytryn

Argentyński szkoleniowiec Jankesów ma własne tajemnice związane z prowadzeniem zespołu.

MUNDIAL

Słynny „Poch” ma już nie jeden sukces na koncie. Wygrywał francuską Ligue 1 i Coupe de France z Paris Saint-Germain. Pracował na Wyspach, najpierw z Tottenhamem, gdzie był przez pięć lat, a potem w Chelsea. Od 2024 roku jest szkoleniowcem reprezentacji Stanów Zjednoczonych, z którymi w nocy naszego czasu walczył z Belgami o awans do ćwierćfinału mistrzostw świata.

Niekonwencjonalne metody pracy

54-letni trener z Argentyny (20 występów dla Albicelestes w latach 1999-2002) wie, jak motywować zawodników i jak do nich dotrzeć. Mauricio Pochettino słynie z niekonwencjonalnych metod pracy i podejścia. Wygląda normalnie, luźna koszula, luźne spodnie, nie rzuca się w oczy, jak wielu innych trenerów, w tym choćby Jesse Marsch, amerykański



Mauricio Pochettino przez lata pracy w Europie wyrobił sobie markę i renomę.

selekcjoner Kanady, który lubi zwracać na siebie uwagę. „Poch” odwrotnie. Kiedy był szkoleniowcem Tottenhamu, zaprosił do siebie Xesco Espara, byłego trenera szczypiornistów Barcelony, autora książki „Play from your heart” o mentalnych możliwościach każde-

go człowieka. Uważa on, że każdy ma trzy życia: życie publiczne, prywatne i tajne. To te ostatnie ma być siłą życiową wielkich pomysłów i projektów, źródłem energii. Pochettino chciał, by Espar pomógł jego zawodnikom wykorzystać ten tajny potencjał. U „Spur-

sów” skończyło się na finale Pucharu Ligi Angielskiej i finale Pucharu UEFA (porażka w finale z Liverpooliem w Madrycie 0:2 w 2019 roku).

Teraz Argentyńczyk pracuje z amerykańskimi Jankesami. W czerwcu zeszłego roku dotarł do fina-

łu „Złotego Pucharu CONCACAF” i przegrał w finale w Houston z Meksykiem 1:2. Teraz jest w 1/8 finału mistrzostw świata. Kiedy słuchało się relacji mediów za Atlantykiem po pierwszych wiktoriach z Paragwajem (4:1) i Australią (2:0) przyszła euforia i nadzieja na znakomity wynik. Co na to selekcjoner? – Jeśli nie masz wiary, to możesz mieć talent, bardzo dobrą strategię, ale na koniec zawiędziesz, nie dasz rady. Wiara i serce do walki mogą pokonać wszystko – mówi selekcjoner amerykańskiej reprezentacji, cytowany przez magazyn „Athlon Sport”.

Najważniejsza jest energia

„New York Times” zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt. Na... cytryny! „Prawie każda historia o Pochettino mówi o tacy cytryn, które trzyma w swoim biurze. Przyjaciel z Argentyny zasugerował, że to element pochłaniający negatywną energię unoszącą się w powietrzu” – pisze gazeta.

„Decyzje, relacje osobiste i absolutnie wszystko inne to kwestia energii” – napisał Pochettino w swojej książce wydanej także po polsku pod tytułem „Nowy wspaniały świat”.

Z czasem cytryny stały się symbolem jego przywództwa — przypomnieniem, że energia jest zaraźliwa, niezależnie od tego, czy jest pozytywna czy negatywna i żaden klub, żadna drużyna nie mogłyby odnieść sukcesu, gdyby towarzyszyła im negatywna energia.

„Od momentu zaskakującej słabości po porażkę z Meksykiem w finale Złotego Pucharu przed rokiem, po bieg wzdłuż linii bocznej, by świętować bramkę „Gio” Reyny przeciwko Paragwajowi, Pochettino stworzył kulturę emocjonalnej głębi i unoszenia się w powietrzu, a wszystko to w cieniu tacy cytryn, które mają symbolizować jego przywództwo” – tak pisze o Pochettino „New York Times”.

Michał Zichlarz,
Nowy Jork

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (18)

Co się wydaje?

Michał Zichlarz



Wszelkiego rodzaju turnieje międzynarodowe (ale nie tylko one, bo przecież pojedyncze mecze również) to okazja do różnego rodzaju okolicznościowych wydań. Jadąc na mecze reprezentacji Polski zawsze spodziewać się możemy meczowego programu. Tak było choćby przy okazji ostatnich meczów Biało-czerwonych z Ukrainą i Nigerią pod koniec maja i na początku czerwca. Program był z okładkowym zdjęciem Roberta Lewandowskiego i Ewy Pajor.

Cofając się do zimy... W grudniu i styczniu w Maroku rozegrano jubileuszowy, XXXV Puchar Narodów Afryki. Na dworcach w Marrakeszu, Fezie, Rabacie czy Casablance – tam akurat byłem – dla kibiców był darmowy „Supporter’s Guide” w trzech językach: po arabsku, francusku, angielsku. Ładne wydanie, w którym znalazły się ważne informacje o miejscach rozgrywania meczów, stadionach, transporcie, pojawiły



Mogło być i powinno być dużo lepiej! Okolicznościowych wydawnictw wokół XXIII MŚ jest niewiele...

się przydatne telefony. Do tego dla dziennikarzy „The ultimate guide” – znakomite wydanie poświęcone wszystkim 24 reprezentacjom. Do tego wywiady, garść statystyk. Nawet telefony do rzeczników prasowych poszczególnych uczestników Africa Cup of Nations.

Amerykański mundial? Bieda. W drugi dzień pobytu w Stanach

przy okazji swojego pierwszego meczu na mundialu pomiędzy Francją a Senegalem w biurze prasowym głównego obiektu mistrzostw MetLife Stadium, podszedłem zapytać o jakieś okolicznościowe wydanie papierowe związane z mistrzostwami. Pani nic o czymś takim nie wiedziała, ale zapisała sobie w zeszycie, żeby dopy-

tać i prosiła, żeby przyjść w kolejny dzień. Nic takiego się nie pojawiło. FIFA zrobiła przewodnik w wersji elektronicznej, w dziennikarskiej aplikacji. To słabe podejście.

No nic, kupiłem za 16,99 dol. magazyn „Athlon Sports”, w którym znajduje „World Cup Preview”. 146 stron na ładnym, kredowym papierze. Przedstawienie na dwóch stronach wszystkich 48 uczestników. Ciekawostkowo, formacjami, a zaczynają nie od bramkarza, a napastników. Do tego wywiady z m.in. Bruce’em Areną, byłym wieloletnim selekcjonerem Jankesów, który mimo 74 lat dalej jest aktywny, pracując z San Jose Earthquakes, czy z byłym bramkarzem reprezentacji USA Timem Howardem. Dobre wydanie warte wydanych pieniędzy.

Z kolei będąc w Atlancie w centrum prasowym wspaniałego, jednego z najlepszych obiektów mistrzostw, Mercedes-Benz Stadium, w ręce wpada mi darmowy magazyn wydany przez miejscowy komitet organizacyjny. W słynącej

z gościnności Georgii postawili się i zdecydowali na wydanie bezpłatnego magazynu reklamującego miejsce i stan. Też ciekawie wydany, bo oprócz informacji związanych z regionem pojawiły się też ciekawostki o reprezentacjach, które grały w Atlancie, czyli o Hiszpanii, Maroku, Haiti, RPA, Czechach, Republice Zielonego Przylądka, Uzbekistanie i Saudyjcach. Tamtejszy stadion z dachem, z klimatyzacją wewnątrz to cacko, a z magazynu dowiaduje się, że ma nawet swoje... pasieki z pszczołami! Takie to cuda w Atlancie.

Zabrakło jednak takiego fifowskiego, papierowego magazynu w związku z mistrzostwami. Już od dwóch mundiali nie drukują na poszczególne mecze papierowych składów. Nie było ich w Katarze w 2022, nie ma ich na amerykańskich mistrzostwach. Co jak co, ale o oficjalne wydanie mundialowego magazynu można się było jednak pokusić!

Michał Zichlarz

Z Broadwayu na nowojor

Rozmowa z **Bartkiem Kacperskim**, muzykiem grającym na Broadwayu, licencjonowanym przewodnikiem po Nowym Jorku

Jak trafił pan do Nowego Jorku?

- Jestem z wykształcenia muzykiem, studiowałem na Uniwersytecie Fryderyka Chopina w Warszawie, gram na trąbce. Grałem w Orkiestrze Polskiego Radia, w Filharmonii Narodowej, Sinfonii Varsovia jako muzyk klasyczny. Do tego rozrywkowe rzeczy, jak „Taniec z gwiazdami”, gra z zespołami popowymi. Do Nowego Jorku przyjechałem za sercem. Wtedy jeszcze narzeczoną, teraz żoną - Polką. Przyjechałem w 2023 roku, mieszkam tu na stałe, a od dwóch lat gram w musicalu „Aladyn” na Broadwayu, który wystawiany jest od 2014 roku - osiem razy w tygodniu. Gram cztery, pięć razy w tygodniu. To dla mnie spełnienie marzeń. Zawsze jest ten sam musical, gramy to samo, było już prawie 4,5 tysiąca przedstawień, ja zagrałem w prawie czterystu. Przez te dwanaście lat zazwyczaj jest pełna sala, a w teatrze są 1723 miejsca. To jest niesamowite, że można grać dla takiej publiczności, że ludzie zawsze są, że sala jest zawsze pełna. Dzisiaj (rozmawiamy w niedzielę - przyp. aut.) jedno przedstawienie było o godzinie 13.00, a drugiej jest o szóstej po południu i też będzie na pewno komplet.

Łączy pan pracę zawodowego muzyka na Broadwayu z pracą licencjonowanego przewodnika po Nowym Jorku. Da się połączyć te dwa zajęcia?

- To idealne połączenie, bo spektakle zazwyczaj są wieczorem, w tygodniu, a rano coś trzeba robić (uśmiech). To wyszło tak trochę z przypadku. Moja żona założyła kanał na YouTube o Nowym Jorku - „Nowy Jork po polsku”. Tak się to zaczęło...

Przez pana stronę na Facebooku znalazłem lokum na Queens, na Maspeth u polskiej rodziny. Znakomite miejsce, bo czuję się jak w domu.

- Cieszę się, że strona pomogła. Mamy strony z miejscami dla Polaków, którzy chcą odwiedzić Nowy Jork. Zacząłem dostawać zapytania, czy nie byłbym w stanie zrobić wycieczek. Zdałem egzamin, który organizuje mia-



Times Square żyje mistrzostwami.

sto, bo jest wymagany do oprowadzania wycieczek. No i łączę jedno z drugim. Firma rozrosła się, bo już mamy trzech przewodników i nie tylko w Nowym Jorku, ale też w Filadelfii, Waszyngtonie, Bostonie, oprowadzamy też po wodospadzie Niagara. Jednak oczywiście główna moja praca i priorytet to granie na trąbce w musicalu „Aladyn”.

Skąd pan pochodzi?

- Z miasteczka Widawa w województwie łódzkim. To półtoratysięczna miejscowość.

Przejdźmy do mundialu w Stanach. Co odpowiedziałby pan na zdanie, że ludzie tutaj w ogóle nie czują mistrzostw? Że nie ma nawet chodników, żeby na stadiony dojść, że rządzi Trump, że za duży, zbytnio rozbudowany turniej, bo gra w nich 48 reprezentacji?

- Zawsze ktoś będzie miał jakieś zastrzeżenia, pretensje - tym bardziej że naszej reprezentacji tutaj niestety nie ma. Szkoda, bo Polacy przyjechaliby pewnie w licznej grupie i zobaczyli, jak to faktycznie na miejscu wygląda.

Amerykanie w każdej dziedzinie chcą być najlepsi, tak jest od dziecka, to kwestia wychowania. Cokolwiek robisz, chcesz być najlepszy i nie ma znaczenia to, czy jest to soccer, czy granie na trąbce, bycie dziennikarzem czy biznesmenem

Media mają własny przekaz, ale w rzeczywistości jest inaczej, a widzę to po rekcjach na wycieczkach. Panuje takie przekonanie, że bezdomni leżą na ulicach, w metrze dżgają nożem, a tak naprawdę to oczywiście tutaj tak nie jest. Moi goście przekonują się, że miasto jest bezpieczne i ja sam tak się tutaj czuję. Te przejazdy metrem są tutaj traktowane, jako kontrowersyjna sprawa, a media to jeszcze podkręcają. W jakiś sposób te cztery, a nawet pięć milionów ludzi codziennie nowojorskim metrem (w Ameryce metro to subway - przyp. aut.) jednak jeździ bez przeszkód. A że nie ma chodników? (śmiejch) Cóż, tak ten kraj

jest zbudowany i tak funkcjonuje. Ja się śmieję, że jak o Amerykanach mówi się, że są chorobliwie grubym narodem - bo są! - to w Nowym Jorku ciężko znaleźć grubasów. Tutaj w Nowym Jorku jest gdzie chodzić, biegać, jeździć na rowerze. Ameryka jest tak ogromna, że ludzie potrzebują samochodów, a niekoniecznie chodników; czasem przejazd do sklepu czy przychodni to pół godziny jazdy. Nikt nie będzie chodził do takiego miejsca, bo za daleko. To odległości tutaj determinują więc sytuację.

Kolejny zarzut - futbol to soccer, Amerykanie tej dyscypliny nie czują, a gdyby nie latynoskie

społeczności, to byłoby bezbarwnie. Tak jest?

- To fakt, że społeczność latynoska - a nie mówię tylko o Meksykanach - jest w Stanach ogromna i to oni głównie żyją tym co dzieje się na piłkarskich boiskach. Każde państwo z Ameryki Południowej ma własną społeczność i ci ludzie żyją mistrzostwami świata. Na mecze New York FC czy New York Red Bulls chodzą głównie Latynosi. Tak tutaj jest, chociaż to się zmienia.

Drużyna USA bardzo dobrze radzi sobie podczas turnieju u siebie, zagra o ćwierćfinał z Belgią.

- Gdy Amerykanie widzą, że sukces jest w zasięgu, że drużyna jest na fali, to nagle zaczynają tym żyć i tak jest teraz. To w dużej mierze zasługa mediów, które podkręcają atmosferę. Amerykanie robią wszystko tak, jakby zaraz mieli mistrzostwo wygrać, a wiadomo, że do tego daleka i trudna droga. Oni w każdej dziedzinie chcą być najlepsi. Tak jest od dziecka, to kwestia wychowania. Cokolwiek robisz, to chcesz być najlepszy i nie ma znaczenia to, czy jest to soccer czy granie na trąbce, bycie dziennikarzem czy biznesmenem. Masz jeden cel, dla wszystkich tutaj liczy się jedno - pieniądze. A jak ktoś jest w czymś dobry, to te pieniądze się znajdują.

Odnosnie mundialu: w spektaklu gram z kolegą, Amerykaninem, który na bieżąco śledzi losy mistrzostw świata. Nawet obstawia wyniki, ma drużyny, którym kibicuje. Inny znajomy ma syna, czterolatka, który uwielbia soccer. Zmienia się nastawienie wobec piłki, te mistrzostwa to pokazują... Na pewno to nie jest jeszcze jednak poziom koszykówki czy ligi futbolu amerykańskiego. Wykupiłem sobie streaming w telewizji NBC, który nazywa się „Peacock”. Są tam mecze, ale jedyny dostępny tam język to hiszpański. Paru słówek już się przy tym nauczyłem (śmiejch).

Było głośno o transferze Roberta Lewandowskiego do Chicago Fire?

- Amerykanów to nie ruszyło. Liga MLS nie jest tutaj za bardzo popularna. Mam wrażenie, że bardziej popularna jest w Europie, niż w Stanach. Jeszcze przyjdzie Messiego trochę



nakreśliło zainteresowanie, ale... niekoniecznie tutaj za Oceanem. Tutaj szaleje się, ale za ligą futbolu amerykańskiego NFL. Tym Amerykanie żyją, mają bzika na punkcie tej dyscypliny, jest ogromne przywiązanie do drużyn, którym się kibicuje. Mój kolega jest z Filadelfii, jest fanem Philadelphia Eagles. Sezon się jeszcze nie zaczął, ale już myśli co będzie. W listopadzie mają grać w Londynie, więc dla całej rodziny kupił bilety na wylot i na mecz właśnie tam, żeby wspierać swój zespół! Oni są zresztą triumfatorami Super Bowl z poprzedniego roku. Kiedy grali w finale, to brał wolne, żeby pojechać ich dopingować.

Inny przykład to koszykówka?

- Nowojorscy Knicks wygrali NBA po 53 latach, a na fetę przyszło w Nowym Jorku prawie 2,5 miliona ludzi, to wszystko podczas toczących się mistrzostw świata. To był jeden z dni w historii, podczas którego stwierdzono największe w historii branie urlopow na żądanie! Wszyscy w tym świecie chcieli brać udział, chcieli uczestniczyć w paradzie. To było szaleństwo!

Na jednym z pana filmików na YouTube widziałem ciekawą historię związaną z zatłoczonym teraz o każdej porze roku i o każdej godzinie Times Square, a wcześniej niewiele się tam



Metropolia Nowego Jorku to 20 mln ludzi

skie ulice



★ Głos z Ameryki ★

• Michał Zichlarz



działo. Proszę coś o tym powiedzieć.

- Tak, był tam plac, ale nie było to zurbanizowane miejsce. Miasto rozrastało się w tym kierunku, w którym mogło, czyli na północ. Pierwsza osada w Nowym Jorku to Nowy Amsterdam. Mieściła się tam, gdzie jest teraz centrum finansjery czyli Wall Street. Zresztą nazwa powstała od tego, że był tam mur – jak nazwa wskazuje – który holenderskich osadników miał chronić przed atakami Anglików. Nazwa Wall Street już została. Times Square zmienił się w latach 90. Firma Disney produkująca filmy wydzierzała od miasta teatru okalające to miejsce. Powstały też świetne reklamy/bilboardy, zaczęto remontować teatry, a część budynków, które okalają Times Square to są rusztowania, bo lepiej wynająć billboard niż cały budynek. Prawnie każdy budynek, którego ściana jest od strony Times Square musi mieć zawieszony billboard. Musi! Te billboardy wykraczają już poza Times Square czyli poza 42 i 47 ulicę, jesteśmy teraz przy ulicy 40, 39, a już te reklamy się pojawiają.

A pana ulubione miejsce jako przewodnika?

- Uwielbiam to miejsce, gdzie teraz siedzimy. Jesteśmy w miejscu, które nazywa się Bryant Park. Jego historia zaczyna się na początku XX wieku. Dwieście lat temu był tu-

taj cmentarz komunalny, ale jak miasto się rozrastało, to trzeba było się zdecydować czy cmentarz ma zostać, czy trzeba go raczej przenieść. Zdecydowano się na drugie rozwiązanie. W 1853 roku w Nowym Jorku odbywała się „Wystawa światowa”, choć taka nazwa jeszcze wtedy nie obowiązywała. Pierwsza była w Londynie dwa lata wcześniej. No i w tym miejscu prezentowano wynalazki. Wybudowano konstrukcję ze stali i szkła, którą nazywano „Kryształowym pałacem”. To była konstrukcja mieszcząca wynalazki, wystawy i został wtedy przedstawiony jeden z największych wynalazków Nowego Jorku. Niejaki Elisha Otis stworzył pierwszą, bezpieczną pasażerską windę. Wcześniej ich używano, ale do przewozu towarów, bo ludzie bali się, że jak liną się zerwie, to spadną. Otis na takiej platformie kazał się wciągnąć na górę, a potem ceremonialnie kazał odciąć linę. Winda oczywiście nie spadła ku zdziwieniu ludzi, narodziła się winda pasażerska, a jak wchodzimy teraz do jakiegokolwiek windy, to z dużym prawdopodobieństwem znajdziemy tam nazwę firmy Otis” od nazwiska wynalazcy. Firma działa na całym świecie, w Polsce oczywiście też. Co do Bryants Park, to wybudowano tutaj potem Miejską Bibliotekę Publiczną, no i powstał park, który nazwę wziął od dziennikarza, właściciela gazety Williama Bryanta, który był propagatorem wybudowania słynnego Central Parku. Tutaj teraz ludzie w otoczeniu wieżowców odpoczywają, mają chwilę na wytchnienie. Park znajduje się pomiędzy 40, a 42 ulicą oraz 5 i 6 aleją. Miejsce, gdzie warto wziąć kawkę, zabrać jakieś jedzenie i... popatrzeć na ludzi, bo Nowy Jork jest jednym z najbardziej zróżnicowanych miejsc na ziemi.

Tygiel!

- Dokładnie. Szacuje się, że w Nowym Jorku można usłyszeć aż 800 języków. Są tutaj ludzie o każdym odcieniu skóry, każdego wyznania, każdej orientacji seksualnej, ciekawym ubiorze. To miejsce uważam za koszmar rasisty. Na pewno to takie miejsce w Ameryce, które warto odwiedzić i jako mieszkaniec serdecznie do tego zachęcam. Tutaj przykładowo zimą w Bryant



Skwer błogostawionego księdza Jerzego Popiełuszki na Greenpointcie.

Parku trawa jest zwijana w rolki, a miejsce zamienia się w lodowisko, w ślizgawkę.

Na koniec pytanie o polski Nowy Jork. Dla mnie te mistrzostwa to najbardziej polski piłkarski mundial, mimo że Biało-czerwonych nie ma. Mieszkam na Maspeth na Queens u polskiej rodziny, chodzę do polskiego sklepu pana Kiszki, jest Biedronka, idę do polskiego kościoła na polską mszę, chodzę po ulicach Stanleya E. Wdowiaka i Franka Kowalinskiego...

- Polonia pod względem liczebności w Nowym Jorku jest na ósmym miejscu. Jest liczna, widoczna. W całym regionie Metropolitan Area, z pobliskim New Jersey, jest dużo Polonusów. Z kolei w Pensylwanii obok Filadelfii jest nawet małe sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej. W Nowym Jorku to Greenpoint był takim polskim miejscem, które jednak teraz się zmniejsza, jeżeli chodzi o liczbę Polaków. W historii Nowego Jorku zawsze tak było, pieniądz determinuje to, że jedna nacja się wyprowadzała, inna wprowadzała, a ludzie zawsze dawali sobie jakąś radę, znajdowali nowe miejsca. Podobnie dzieje się teraz. Są inne polskie miejsca, jak wymienione przez ciebie Maspeth, Ridgewood. Ślady historyczne jeżeli chodzi o Nowy Jork?

Kolejne znane nazwisko w Nowym Jorku to Ignacy Jan Paderewski. Niedaleko miejsca, gdzie siedzimy, swoją siedzibę ma słynna Carnegie Hall, gdzie polski pianista, wirtuoz grywał koncerty charytatywne, które miały wesprzeć walkę o niepodległość Polski w okresie pierwszej wojny. Niedaleko jest apartamentowiec, gdzie zmarł i gdzie do dzisiaj wisi upamiętniająca Paderewskiego tablica. To przy 6 ulicy i 57 alei. Z kolei w New Jersey jest Pomnik Katyński.

Jest też pomnik księdza Jerzego Popiełuszki na Greenpoint.

- Tak. Można by takich miejsc jeszcze trochę wskazać. O to wszystko dba tutaj Polonia.

Jak się mieszka w Nowym Jorku?

- Ja uwielbiam i kocham to miasto. W Warszawie mieszkalem 10 lat i nie bardzo mogłem się przekonać. Tutaj jest inaczej, ale oczywiście nie każdy tak to może czuć. Jest tłoczno, bardzo drogo, można się tym miastem przebodzić, ale to świetnie miejsce do mieszkania i do łatwego zwiedzania z czytelnym układem ulic. Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie.

Rozmawiał
w Nowym Jorku
Michał Zichlarz

*Zmienia się
nastawienie
wobec piłki, a
te mistrzostwa
to pokazują*



to miasto może oszotać.



Wieżowce na Manhattanie mają po 300-400 metrów wysokości, a One World Trade Center, aż 541 metrów!

Bestia: koszmar z wczoraj i z jutra

Nie ma drugiego takiego piłkarza. Niby wiedzieliśmy, że jest smokiem, ale podczas amerykańskiego mundialu Erling Haaland przechodzi kolejne objawienie.

Takiej średniej nie ma nikt, trudno w to uwierzyć. Gole Erlinga Haalanda dały Norwegii awans do ćwierćfinału, zawodnik notuje niewiarygodną średnią. Usłyszałem o nim w 2019 roku podczas mundialu drużyn do lat 20, który odbywał się w Polsce. Haaland strzelił wtedy w jednym meczu 9 goli Hondurasowi. Rozrywki juniorskie nijak się jednak mają do dorosłych, a facet się nie zatrzymuje. Rozegrał do tej pory 54 oficjalne mecze w reprezentacji Norwegii, w których strzelił aż 62 gole. To czyni go już teraz najlepszym strzelcem w historii norweskiej drużyny narodowej. Jego średnia goli na mecz jest niewiarygodna: 1,15.

Warto przy okazji ostatniego wyczynu zrozumieć jak rósł w dorosłej piłce reprezentacyjnej. Oto chronologiczne zestawienie wszystkich występów napastnika w kadrze seniorskiej.

Rok 2019 (2 mecze - 0 goli)

1. Oslo - Malta 2:0 (el. Euro 2020) - bez gola
2. Sztokholm - Szwecja 1:1 (el. Euro 2020) - bez gola

Rok 2020 (5 meczów - 6 goli)

3. Oslo - Austria 1:2 (Liga Narodów) - 1 gol (debiutanckie trafienie)
4. Belfast - Irlandia Północna 5:1 (Liga Narodów) - 2 gole



Po meczu z Brazylią: „Tak to ja, Erling..”.

5. Oslo - Serbia 1:2 (baraże el. Euro 2020) - bez gola
6. Oslo - Rumunia 4:0 (Liga Narodów) - 3 gole (pierwszy hat-trick)
7. Oslo - Irlandia Północna 1:0 (Liga Narodów) - bez gola

Rok 2021 (8 meczów - 6 goli)

8. Gibraltar - Gibraltar 3:0 (el. MŚ 2022) - bez gola
9. Malaga - Turcja 0:3, (el. MŚ 2022) - bez gola
10. Podgorica - Czarnogóra 1:0 (el. MŚ 2022) - bez gola
11. Malaga - Luksemburg 1:0 (towarzyski) - 1 gol
12. Malaga - Grecja 1:2 (towarzyski) - bez gola
13. Oslo - Holandia 1:1 (el. MŚ 2022) - 1 gol
14. Ryga - Łotwa 2:0 (el. MŚ 2022) - 1 gol
15. Oslo - Gibraltar 5:1 (el. MŚ 2022) - 3 gole

Rok 2022 (8 meczów - 9 goli)

16. Oslo - Słowacja 2:0 (towarzyski) - 1 gol
17. Oslo - Armenia 9:0 (towarzyski) - 2 gole
18. Belgrad - Serbia 1:0 (Liga Narodów) - 1 gol
19. Solna - Szwecja 2:1 (Liga Narodów) - 2 gole
20. Oslo - Słowenia 0:0 (Liga Narodów) - bez gola
21. Oslo - Szwecja 3:2 (Liga Narodów) - 2 gole
22. Lublana - Słowenia 1:2 (Liga Narodów) - 1 gol
23. Oslo - Serbia 0:2 (Liga Narodów) - bez gola

Rok 2023 (6 meczów - 6 goli)

24. Oslo - Szkocja 1:2 (el. Euro

- 2024) - 1 gol
25. Oslo - Cypr 3:1, (el. Euro 2024) - 2 gole
26. Oslo - Gruzja 2:1, (el. Euro 2024) - 1 gol
27. Larnaka - Cypr 4:0 (el. Euro 2024) - 2 gole
28. Oslo - Hiszpania 0:1 (el. Euro 2024) - bez gola
29. Oslo - Wyspy Owcze 2:0 (towarzyski) - bez gola

Rok 2024 (10 meczów - 11 goli)

30. Oslo - Czechy 1:2 (towarzyski) - bez gola
31. Oslo - Słowacja 1:1 (towarzyski) - bez gola
32. Oslo - Kosowo 3:0 (towarzyski) - 3 gole
33. Brøndby - Dania 1:3 (towarzyski) - 1 gol
34. Ałmaty Kazachstan 0:0 (Liga Narodów) - bez gola
35. Oslo - Austria 2:1 (Liga Narodów) - 1 gol
36. Oslo - Słowenia 3:0 (Liga Narodów) - 2 gole (pobicie historycznego rekordu bramkowego Jørgena Juve z lat 30.)
37. Linz - Austria 1:5 (Liga Narodów) - bez gola
38. Lublana - Słowenia (4:1, Liga Narodów) - 1 gol
39. Oslo - Kazachstan (5:0, Liga Narodów) - 3 gole (Hat-trick)

Rok 2025 (9 meczów - 17 goli)

40. Kiszyniów - Mołdawia (5:0, El. MŚ 2026) - 1 gol
41. Debreczyn - Izrael (4:2, El. MŚ 2026) - 1 gol
42. Oslo - Włochy (3:0, El. MŚ 2026) - 1 gol
43. Tallin - Estonia (1:0, El. MŚ 2026) - 1 gol

44. Oslo - Finlandia (1:0, towarzyski) - 1 gol
45. Oslo - Mołdawia 11:1 (el. MŚ 2026) - 5 goli (najwięcej w jednym meczu)
46. Oslo - Izrael 5:0 (el. MŚ 2026) - 3 gole
47. Oslo - Estonia 2:0 (el. MŚ 2026) - 2 gole
48. Mediolan - Włochy 2:1 (el. MŚ 2026) - 2 gole (zapewnienie Norwegii pierwszego awansu na mundial od 1998 roku)

Rok 2026 (6 meczów - 7 goli)

49. Oslo - Szwajcaria 0:0 (towarzyski) - bez gola
50. Harrison - Maroko 1:1 (towarzyski) - bez gola
51. Boston - Irak 4:1 (mundial, faza grupowa) - 2 gole (pierwsze bramki piłkarza na turnieju rangi mistrzowskiej)
52. East Rutherford - Senegal 3:2, (mundial, faza grupowa) - 2 gole
53. Dallas - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1 (mundial - 1/16 finału) - 1 gol
54. East Rutherford - Brazylia 2:1 (mundial - 1/8 finału) - 2 gole (wyrzucenie Brazylii z mistrzostw i objęcie pozycji lidera klasyfikacji strzelców turnieju).

Pytanie brzmi: co dalej? Gdzie może zatrzymać się potwór z norweskich fjordów? Ile rekordów pobić, ile bramek strzelić, ilu rywali pognać? Ile osiągnie na obecnym mundialu? Najpiękniejsze jest to, że będziemy mogli się o tym przekonać.

(pac)

CZADOBLOG

Paweł Czado

Oto jest mundial potęg

Ten mundial nie zachwyca. Cokolwiek jeszcze się stanie: co się stało już się nie odstanie. Ileż ikonicznych klisz, ile zapierających dech w piersiach akcji, ile niewiarygodnych zwrotów akcji, ile wspaniałych anegdot. Te wspomnienia zostaną z nami do końca życia, bez względu na to, jak bardzo Trump i jemu podobni chcieliby nam te mistrzostwa popsuć... Niezwykłe jest, że właściwie każda z drużyn, która pozostała w turnieju, jest w stanie zdobyć mistrzostwo świata. Wiem, że to bezpieczne proroctwo, bo jest pewność, że się spełni, ale przecież, przyznacie, jest coś na rzeczy. Tutaj każdy zespół ma coś na boisku do zaoferowania, każdy jest potężny również dlatego, że... ma świadomość własnych słabości. Nikt nie jest doskonały i każdy z ćwierćfinalistów to doskonale wie. Każdy przeżywał słabsze momenty. Siła tych ekip polega jednak na tym, że dzięki przejściom stają się mocniejsze. Co ich nie zabija (czyt. eliminuje) to wzmacnia! Teraz już nie ma miejsca, by wpaść w kryzys i wydobyć się z niego w następnym meczu. Jeśli wpadniesz w kryzys, musisz się ogarnąć co najwyżej przez najbliższe kilkadziesiąt minut, bo inaczej - już po tobie. Nie umiała ogarnąć się Brazylia, nie umiała Meksyk. I już po nich... A prawda jest taka, że każdy może tu jednak wygrać z każdym. Chodzi o to, żeby wygrać w najważniejszym momencie i miejscu, wygrać tylko kiedy to będzie coś znaczący. To kluczowa umiejętność. Przy tych wszystkich ograniczeniach najdziwniejsza jest świadomość, że wszyscy pozostali na placu boju to tak naprawdę olśniewające potęgi, których całe występy, ale i konkretne chwile - już wpisały się złotymi zgłoskami do historii mundiali, do historii futbolu.

Dzień dobry, to my pechowcy

Mundial to zbiór baśni, anegdot i... przypadków niewytłumaczalnych. Oto zbiór najgłupszych... kontuzji

Wspaniałe imprezy przynoszą absurdalne historie. Choćby kontuzje, które mogłyby wydarzyć się raczej w filmie komediowym lub horrorze, a jednak miały miejsce podczas mundiali - w trakcie meczów, na zgrupowaniach lub w hotelach. Są kontuzje odniesione w wyjątkowo głupi sposób, choć przecież piłkarzom wcale głupoty zarzucać nie zamierzam. Wiadomo, że podczas mistrzostw świata zawodnicy starają się unikać lekkomyślnych błędów pozaboiskowych, ale nie zawsze przecież się da. Przyszło mi to na myśl, kiedy zobaczyłem nieszczęśliwy wypadek Jordana Hendersona po meczu Anglii z Meksykiem.

Czy można dostać żółtą kartkę, a potem złamać rękę nie zagrawszy ani minuty?! Henderson udowodnił, że można, Piłkarz, który przesiedział mecz na ławce rezerwowych, najpierw został upomniany za pyskowanie. Potem chciał świętować z piłkarzami na murawie, jednak na przeszkodzie stanęła banda reklamowa. Zawodnik przewrócił się i podwinął mu się ręką, która prawdopodobnie... została złamana. Henderson nie był w stanie opuścić murawy o własnych siłach, został zniesiony na noszach. Dotychczas na tym mundialu rozegrał jeden mecz - z Panamą. - To dość poważny uraz - potwierdził selekcjoner Thomas Tuchel. Cóż zdarza się... Trzy przykła-

dy z przeszłości. Weźmy choćby historię Santiago Canizaresa przed mistrzostwami świata w 2002 roku. Podstawowy bramkarz reprezentacji Hiszpanii podczas codziennej toalety upuścił na stopę flakonik perfum. Kawałek rozbitego szkła pechowo wbił się w nogę tak, że przeciął ścięgno dużego palca. Rana była w takim miejscu, że ciągle się otwierała. W taki sposób zawodnik stracił szansę na udział w mundialu, a jego miejsce zajął... Iker Casillas i - przyznacie - wykorzystał ten pachnący dar niebios... Cztery lata później podczas mundialu w Niemczech (2006) angielski bramkarz David James doznał naciągnięcia mięśnia pleców podczas... relaksującej drzemki. Ło-

żesz ty! Nietypowy pech zaczął się już w 1930 roku, a nie przyniósł go wcale piłkarz! Jack Coll był fizjoterapeutą reprezentacji Stanów Zjednoczonych. W trakcie półfinału z Argentyną Andy Auld doznał rozcięcia wargi po starciu z rywalem. Coll wbiegł na murawę, aby udzielić mu pomocy. Biegając upuścił na murawę torbę. W efekcie rozbiła się butelka z chloroformem, używanym wówczas jako środek znieczulający. Gdy Coll pochylił się, aby podnieść zawartość, nawdychał się silnych oparów i... stracił przytomność na boisku. Ostatecznie to nieprzytomny lekarz musiał zostać zniesiony z murawy przez noszowych.

(pac)

Wiedziałem, że tak będzie!

Rozmowa z Brazylijczykiem **Leandro Messiasem dos Santosem**, byłym piłkarzem m.in. Korony, Górnika Łęczna i Stali Mielec (103 mecze w ekstraklasie)

Mleko się wylało! Brazylia znów nie zostanie mistrzem świata...

- Wiedziałem, że tak będzie.

Naprawdę?

- Naprawdę. Brazylia nie ma dziś reprezentacji na miarę sukcesu w mundialu.

Carlo Ancelotti zdawał się gwarantować odpowiednią jakość.

- Ale za mało czasu. Rok to niewiele, by zbudować silną reprezentację. By poznać wszystkich zawodników i dokonać właściwych wyborów. Przykład pierwszy z brzegu: błędem był brak Antony'ego z Realu Betis.

Pomylił się jeszcze w innych przypadkach w doborze graczy na mundial?

- Bardziej... nie miał z kogo wybierać. Najbardziej brakowało mi w naszej drużynie prawego obrońcy na reprezentacyjnym poziomie oraz zawodnika na pozycję numer sześć.

Casemiro to już nie ten wiek?

- Zdecydowanie nie. I Danilo na prawej obronie też



Casemiro (z lewej) i Douglas Santos (z prawej) to nie były – zdaniem naszego rozmówcy – idealne wybory włoskiego selekcjonera Canarinhos.

Defensywa to podstawa. Ale Brazylia zawsze miała wielką siłę ognia...

- Miała – dobre słowo. Na tym turnieju Brazylijczycy w kreowaniu akcji czekali tylko i wyłącznie na Viniciusa. A jedna osoba rywala szły najgroźniejsze piłki, po których padały bramki. Gdzie była asekurowała ze strony „szóstki”?

Zawsze mieliście na „dzwiatce” gigantów: Romario, Ronaldo...

- Takich już nie będzie.

No co pan mówi! Przecież w Brazylii talenty się rodzą na... piasku. Copacabany chociażby.

- Właściwie już nie. Talenty wciąż są, to prawda. Ale futbol brazylijski

- na skutek różnych tarć w federacji – już przestał dobrze szkolić, przestał wypuszczać talenty w świat. Cała struktura organizacyjna musi się zmienić. Dopiero wtedy reprezentacja – być może! – wróci do walki o mistrzostwo świata. Ale tylko być może... I zajmie to lata. A pierwsze – fatalne – efekty zepsutego systemu szkolenia już widać.

Mianowicie?

- Mamy deficyty lewego i prawego obrońcy, deficyt na „szóstce”, na „ósemce”, w ataku... Brazylia „produkuje” dziś najwięcej bramkarzy i stoperów! I skrzydłowych oczywiście. Natomiast generalnie mamy dużo dziur w reprezentacji; nie ma jak znaleźć balansu w grze, bo panuje nierównowaga w obsadzie wielu pozycji.

Mówi pan o błędach szkolenia, składając to na karb federacji. Ale szkoleniem zajmować się powinny akademie klubowe...

- Liga brazylijska jest bardzo bogata. Tylko co z tego, skoro w klubie może grać jednocześnie ośmiu obcokrajowców!



I kluby z tego korzystają. Jest wiele drużyn, mających w jedenastce maksymalnie trzech-czterech Brazylijczyków. Zresztą wy w Polsce doskonale znacie ten problem.

Kibice wyjdą na ulice, by wywrzeć nacisk na zmiany?

- Nie. Ale rozczarowanie, podejrzewam, było wielkie. Wie pan, że piłka nożna to religia. Ja po porażce przez wiele godzin nie mogłem spać. I były nas miliony...

Carlo Ancelotti przetrwa?

- Będzie wielka presja medialna na związek, krytyka i żądanie zmian. Pytanie, czy federacja się ugnie. Moim zdaniem to nie moment na zmianę. Trzeba dać Ancelottiemu czas i zaufanie, by mógł wdrażać swoją filozofię pracy.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Skupiony na pracy dla drużyny

W Kolumbii najbardziej obawiają się Johana Manzambiego, przebojowego, 20-letniego Szwajcara, który gra bez kompleksów i jest jedną z gwiazdą mundialu.

KOLUMBIA

Pprzed spotkaniem ze Szwajcarią kolumbijskie media zwracają głównie uwagę na Johana Manzambiego. To właśnie on ma być największym zagrożeniem dla zespołu Nestora Lorenzo. Kolumbijski odłam dziennika AS opisał 20-latkę jako „wszechstronnego i mobilnego, mającego dużą swobodę podczas fazy ataku, a dzięki swojej szybkości jest jednym z najważniejszych elementów kreowania akcji ofensywnych Szwajcarii”. Kolumbijczycy mają się czego bać, ponieważ zawodnik Freiburga jest rozpędzony i szalenie trudno będzie go zatrzymać. Podczas czterech dotychczasowych meczów na mundialu zdobył trzy bramki i zaliczył dwie asysty, a pokreślił, że w starciach z Katarrem oraz Bośnią i Hercegowiną wszedł na murawę

dopiero w drugiej połowie! – Od pierwszego powołania do reprezentacji wiedziałem, że mam do czynienia z wyjątkowym, wartościowym piłkarzem. Rozwijają się z meczu na mecz i jest bardzo niebezpieczny dla rywali. Pomimo tego, że podnosi poziom całego zespołu, jest bardzo skromny, pracuje mądrze i skupiony jest przede wszystkim na pracy dla drużyny – powiedział Szwajcarki selekcjoner Murat Yakin. To właśnie Manzambi ma być tym, który rozmontuje kolumbijską defensywę, która do tej pory straciła tylko jednego gola, w pierwszym spotkaniu przeciwko Uzbekistanowi, które i tak zakończyło się wygraną podopiecznych Nestora Lorenzo 3:1.

Fakt ten sprawia, że należy oczekiwać wyrównanego starcia – bo choć Szwajcarzy mają gwiazdę, która szaleje na amerykań-

skich i kanadyjskich boiskach, Kolumbia do tej pory zaprezentowała się tylko z bardzo dobrej strony. – Kolumbijczycy zaprezentują własny specyficzny styl gry. Zagrają „emocjonalny futbol”, bardzo intensywny i bezpośredni. Musimy być na to przygotowani. Zmierzymy się z zespołem, którego siła drzemie w kolektynie – stwierdził szwajcarski rezerwowy pomocnik Ardon Jashari, na co dzień zawodnik Milanu.

Do tej pory ani Szwajcaria, ani Kolumbia nie znalazły smaku porażki podczas trwającego mundialu. Siłą rzeczy – któraś ze stron w końcu go pozna. W najważniejszym momencie.

Kacper Janosza

NIE PRZEGAP!

**1/8 finału
Szwajcaria - Kolumbia
wtorek, 22.00 – TVP 1, TVP Sport**

Palestyńska flaga w grze

Faraonowie zagrają z Argentyną w jednym z najważniejszych meczów własnej futbolowej historii. W tle historia z flagą.

EGIPT

Choć piłkarska reprezentacja Egiptu to najbardziej utytułowana ekipa na Czarnym Kontynencie, bo mistrzem Afryki była aż siedem razy (po raz ostatni w 2010), to jednak do mistrzostw świata dostawała się rzadko. Teraz gra ledwie po raz czwarty i już może mówić o sukcesie, bo nie dość, że pierwszy raz wyszła z grupy, to pokonała jeszcze po karnych kolejną przeszkodę – Australię, a teraz zagra o ćwierćfinał z Argentyną. Mecz z Albicelestes odbędzie się na jednym z najwspanialszych stadionów XXIII finałów MŚ czyli Mercedes-Benz Stadium w Atlancie, który zakryty jest dachem i klimatyzowany. Grać tam, pracować jako dziennikarz czy dopingować z trybun jako kibic to niezmiennie wielką przyjemność!

Dzisiejsze spotkanie, to również ważny sprawdzian dla Hossama Hassana. Ta jedna z legendarnych postaci egipskiego futbolu pisze własną historię. Jako piłkarz wystąpił w 170 reprezentacyjnych meczach, w których zdobył 69 bramek. Goni go Mohamed Salah, ma ich 68. Jako piłkarz zagrał na MŚ 1990 w Italii.

Faraonów prowadzi od dwóch lat. Jakoś dogaduje się z największymi gwiazdami, a teraz jest na ustach całego arabskiego świata. Dlaczego? Nie chodzi nawet o wyniki, ale o to, jak celebrował wygraną karnymi z Australią. Trzymał w rękach flagę palestyńską, co wzbudziło poklask wielu w świecie. Dla niektórych była to polityczna manifestacja więc były obawy czy Hassan zasiądzie na ławce rezerwowych w starciu z mistrzem świata. FIFA od-

niosła się do sprawy w następujący sposób: „Flagi reprezentujące wszystkie 211 stowarzyszeń członkowskich mogą być wywieszane na turniejach organizowanych przez FIFA, można je eksponować zgodnie z regulaminem stadionu oraz kodeksem postępowania stadionów. Ponieważ Palestyna jest oficjalnie uznaną federacją, to jej flaga należy do flag dozwolonych do eksponowania, a nie do zakazanych symboli politycznych” – napisała światowa federacja piłkarska jednoznacznie uznając wszelkie doniesienia o możliwości ukarania 59-letniego szkoleniowca.

zich, Stany Zjednoczone

NIE PRZEGAP!

**1/8 finału
Argentyna - Egipt
wtorek, 18.00 – TVP 2, TVP Sport**



Bez konkurentów

Miłosz Piekutowski podczas jednego z nielicznych, ekstraklasowych meczów.

Miłosz Piekutowski zamienił Jagiellonię Białystok na Strasbourg, dołączając do Maxiego Oyedele.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Choć w ostatnich dwóch sezonach miejsce między słupkami Jagiellonii zabrakowało Sławomira Abramowicz, wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że na ławce trener Adrian Siemieniec ma dostępnego kolejnego, bardzo utalentowanego zawodnika. Miłosz Piekutowski w pierwszej drużynie Jagiellonii rozegrał jednak tylko cztery mecze w lidze. W sezonie 2024/25 był przez pół roku zawodnikiem pierwszoligowej Stali Stalowa Wola. Na Podlasiu jego talent marnował się na ławce, a mimo tego, że w ekstraklasie nie miał wielu szans na zaprezentowanie się, wzbudził zainteresowanie klubów europejskich. Dlatego właśnie wczoraj został ogłoszony jego transfer do Ligue 1, do Strasbourga. W Jagiellonii skończył mu się kontrakt, więc Francuzi nie musieli

nic płacić. Ryzyko jest więc dla nich żadne. Wzięli zawodnika, który jest obietnicą przyszłości, ma 20 lat i z pewnością może stać się poważnym bramkarzem na europejskim poziomie. Na razie jest... jedynym bramkarzem w kadrze Strasbourga. Mike Penders, który był „jedynką” w poprzednim sezonie, powrócił do Chelsea po okresie wypożyczenia. Rezerwowi Stefan Bajic przeniósł się na trzeci poziom rozgrywkowy do Niemiec, do Alemarii Aachen. Z kolei doświadczony Szwed Karl-Johan Johnsson po zakończeniu kontraktu na razie pozostaje bez klubu. W strukturach Strasbourga pozostaje 18-letni Gabriel Kercakaert, który w Ligue 1 jeszcze nie zadebiutował (parę razy był w kadrze meczowej). Do tej pory grał w drugiej drużynie. Na razie więc droga Piekutowskiego do pierwszej jedenastki nie wygląda najtrudniej. (kaj)



Maciej Wolski, nowy zawodnik Polonii.

Wahadło już bez wahań

POLONIA BYTOM

A jednak dopięli swego – mowa o bytomskich działaczach i pionie skautingu. Od pewnego czasu na liście ich życzeń znajdował się doświadczony Maciej Wolski. 71 gier w piłkarskiej elicie (w tym w minionym roku, jako zawodnik Bruk-Betu Termaliki Nieciecza, a wcześniej w ŁKS-ie i Stali Mielec), ponad półtorej setki na jej zapleczu – CV wielce interesujące dla każdego klubu pierwszoligowego. Nic dziwnego, że Wolski pojawił się przy Piłkarskiej wraz z rozpoczęciem przygotowań. Uzgodnił warunki kontraktu, potrenował na siłowni, wybrał nawet mieszkanie do wynajęcia i – nie mogąc doczekać się

podpisania umowy przez drugą stronę – ruszył w poszukiwaniu innego pracodawcy.

Oferta Polonii ostatecznie okazała się jednak najlepsza. Informowaliśmy już, że skrzydłowy wrócił do Bytomia; w poniedziałek zaś związał się z Niebiesko-czerwonymi dwuletnim kontraktem. Z radością przyjął ten fakt Tomasz Stefankiewicz. – Maciej może występować na obu stronach wahadła. Zależało nam na zawodniku z balansem natury ofensywnej, ale także mogącego na dobrym poziomie zabezpieczać defensywnie. Dlatego wierzymy, że Maciek będzie dużym wzmocnieniem zarówno na lewej, jak i prawej flance – podkreślił dyrektor sportowy Polonii. (DaL)



Trenerzy bardzo dobrze mówią po angielsku, więc nie mają problemów z komunikacją.

Jedynka na liście

WISŁA KRAKÓW

W 2024 roku poznali się na tyle dobrze, że dziś trener Białej Gwiazdy chce, by Hiszpan pomagał mu w ekstraklasie.

Powrót po dwóch latach

W trakcie trwającego okresu przygotowawczego Białej Gwiazdzie udało się poszerzyć sztab szkoleniowy. Do zespołu prowadzonego przez Mariusza Jopę dołączył 34-letni Eric Lira Fernandez, który będzie pełnił funkcję asystenta. Dla hiszpańskiego szkoleniowca to powrót do krakowskiego klubu po dwuletniej przerwie. W 2024 debiutował przy Reymonta jako prawa ręka Alberta Rude. Runda wiosenna przyniosła klubowi spore skrajności – zespół jako pierwszoligowiec tryumfował w Pucharze Polski, ale nie udało się mu osiągnąć głównego celu sportowego, jakim było wywalczenie awansu do ekstraklasy. Mimo to prezes Jarosław

Królewski mocno rozważał pozostawienie Alberta Rude na stanowisku pierwszego trenera na kolejny sezon. Dobrze o jego warsztacie wypowiadał się także Jop, który był wówczas członkiem sztabu. Ostatecznie jednak silny nacisk ze strony środowiska kibiców zdecydował, że Hiszpanie pożegnali się z klubem, a stery w Wisłę przejął – na krótko – Kazimierz Moskal. Od września 2025 głównym dowodzącym jest Jop. – Jestem wdzięczny za zaufanie i podekscytowany, że wracam do klubu, który dobrze znam. Nie mogę się doczekać, by wnieść wkład i dalej rozwijać się zawodowo – obwieścił Lira Fernandez.

Rozwój zawodników

Ruch ten zaskoczył kibiców, ale Mariusz Jop myślał o nim od dawna. Cekał tylko na odpowiedni moment. Udało się, gdy Rude odszedł z duńskiego Kolding IF, a potem tą samą drogą poszedł Lira Fernandez. Ojciec awansu Białej Gwiazdy charakteryzuje nowego współpracownika jako osobę z szeroką wie-

dzą i dużym doświadczeniem w pracy z piłkarzami. Liczy, że jego obecność faktycznie podniesie poziom indywidualny zawodników beniaminka. Dla pierwszego trenera kluczowe były nie tylko umiejętności merytoryczne kandydata, ale też jego dopasowanie do reszty współpracowników. Duże znaczenie przy tym wyborze miała również osobowość asystenta. Jop podkreśla, że Hiszpan miał świetne relacje we wszystkich miejscach, w których przychodziło mu pracować. – To człowiek, który robi wszystko dla zespołu. Indywidualne ambicje zawsze są u niego trochę dalej. Element ludzki i funkcjonowanie w zespole, w sztabie szkoleniowym – to było coś, co było dla mnie bardzo ważne – podkreśla były reprezentant Polski.

Trener i wykładowca

Nowy asystent trenera krakowskiej Wisły posiada najwyższą licencję trenerską UEFA Pro. Chwali się doświadczeniem pracy na wszystkich etapach rozwoju zawodnika na

różnych poziomach rozgrywkowych: amatorskim, półprofesjonalnym i profesjonalnym. Doświadczenie zbierał w Hiszpanii (CD Castellon), w Kolumbii (Atletico Junior), na Cyprze (Pafos FC) i ostatnio w Danii. Ważną częścią jego dotychczasowej drogi zawodowej była działalność naukowa i szkoleniowa. Przez siedem lat był dyrektorem i wykładowcą w MBP School of Coaches w Barcelonie. – Praca tam dała mi możliwość poznania trenerów z całego świata oraz bliskiej współpracy z federacjami i klubami profesjonalnymi. Ponadto przez dwa lata pracowałem jako wykładowca przedmiotu „piłka nożna” na Uniwersytet de Vic – wyjaśnia Hiszpan. Główną pasją Liry Fernandez jest gra i jej głębokie rozumienie: rozkładanie na czynniki pierwsze, dostarczanie analiz, planowanie ścieżki rozwoju. Ponadto podkreśla, że jest specjalistą od stałych fragmentów, co w realiach gry o punkty w ekstraklasie może okazać się dla sztabu Jopę cennym atutem. (kaj)

KRÓTKA PIŁKA

NIE SPODOBAŁ SIĘ

■ Claude Goncalves, pomocnik, który dołączył do Legii przed sezonem 2024/25, pożegnał się z Warszawą i podpisał kontrakt z MK Maribor. W poprzednich rozgrywkach borykał się z kontuzją stawu skokowego i rozegrał tylko siedem spotkań w ekstraklasie, wszystkie w rundzie jesiennej. Gdy zespół

przejął Marek Papszun, Portugalczyk urodzony we Francji ani razu nie otrzymał powołania do kadry meczowej. W sumie przez dwa lata w polskiej lidze zagrał w 27 spotkaniach, zdobywając jedną bramkę.

ODBUDOWA NIEUDANA

■ Zmagający się z problemami zdrowotnymi Marcin Cebula przed minionym sezonem

zdecydował się powrócić do Kielc. Po zerwaniu więzadła krzyżowego w trakcie rozgrywek 2024/25, gdy był zawodnikiem Śląska Wrocław, chciał odbudować formę w drużynie Jacka Zielińskiego. Do Korony powrócił po pięciu latach przerwy. Wcześniej grał w jej zespołach juniorskich (od 2008 roku), aż w końcu w 2013 roku zadebiutował w ekstraklasie. Pró-

ba odbudowy w Koronie nie powiodła się. Na początku rozgrywek jeszcze był rehabilitowany, a gdy już powrócił do zdrowia, rozegrał zaledwie osiem spotkań. W kontrakcie z Koroną miał wpisana możliwość automatycznego przedłużenia umowy na dwa lata, ale klub zdecydował się nie aktywować klauzuli. Cebula oficjalnie od wczoraj jest bez klubu. (kaj)

„Jodły” powrót do korzeni

Reprezentant Polski, który był częścią drużyny Adama Nawatki podczas Euro 2016 we Francji, został nowym zawodnikiem macierzystego klubu w klasie A.

KOSZARAWA ŻYWIEC

40-letni pomocnik, który w polskiej ekstraklasie rozegrał 352 mecze i strzelił 28 bramek w barwach m.in. Dyskobolii Grodzisk, Polonii Warszawa, Śląska Wrocław, Legii Warszawa, Piasta Gliwice, wrócił do klubu, którego jest wychowankiem. - Wróciłem do domu. Mam tu swoje wspomnienia, tutaj zaczynałem, klub jest mi bardzo bliski. Koszarawa ma olbrzymi potencjał, a ja chcę jej pomóc wrócić na należne jej miejsce – stwierdził Tomasz Jodłowiec po związaniu się z macierzystym klubem ze 116-letnią tradycją.

Nie lada gratka

Powrót sześciokrotnego mistrza Polski i czterokrotnego zdobywcy Pucharu Polski z Legią, mistrza z Piastem, zdobywcy Pucharu Polski i dwa razy Pucharu Ligi z Groclinem oraz Superpucharu ze Śląskiem, sytuuje go gronie



Tomasz Jodłowiec po latach znów w barwach Koszarawy. Chętnych na autograf nie brak!

najbardziej utytułowanych piłkarzy, którzy w ostatnich latach trafili do niższych lig w naszym regionie. Dla Koszarawy to jeden z najgłośniejszych transferów ostatnich lat, a może w ogóle w historii.

Obecność tak znanego piłkarza z takim doświadczeniem może wzbudzić

większe zainteresowanie kibiców lokalnymi rozgrywkami i samą drużyną, oglądanie go w akcji będzie nie lada gratką. - Dla naszego klubu, ale też dla całej żywieckiej piłki to wielkie wydarzenie. Tomek to wielokrotny reprezentant Polski, wybitny piłkarz oraz świetny człowiek.

Cieszymy się, że do nas dołączył i pomoże klubowi wieloletnio - przyznał prezes Czarno-niebieskich, Janusz Wiwatowski.

Koordinator akademii

Wspominając o wieloletniej współpracy prezes Wiwatowski miał na myśli to,

że Koszarawa Żywiec otwiera Akademię Piłkarską im. Tomasza Jodłowca dla dzieci od 7. roku życia, w której koordynatorem oraz trenerem będzie właśnie jej patron! - To wyjątkowy projekt, który ma stworzyć młodym zawodnikom profesjonalne warunki do rozwoju i treningu pod okiem wykwalifikowanej kadry szkoleniowej. Chcemy budować miejsce, w którym dzieci będą rozwijać swoje umiejętności piłkarskie, charakter, sportową pasję i pewność siebie. Stawiamy na profesjonalne treningi, indywidualne podejście oraz świetną atmosferę. To ma być początek piłkarskiej drogi dla młodych zawodników z Żywca i całego regionu - zdradza sternik klubu. A „Jodła” uzupełnia: - Chciałbym, żeby Koszarawa była pierwszym wyborem dla chłopaków z regionu. Są tutaj talenty, niech próbują i się rozwijają.

Tomasz Jodłowiec po latach znów w barwach Ko-

szarawy. Chętnych na autograf nie brak!

Koszulkę już założył i wygrał

W poprzednim sezonie Koszarawa Żywiec zajęła 5. miejsce w rozgrywkach klasy A podokręgu Żywiec. Dołączenie tak doświadczonego zawodnika może być dla zespołu poważnym wzmocnieniem zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Co ciekawe: pomocnik, który w przerwie zimowej związał się on z Halią Maków Podhalański, występującym na co dzień w wadowickiej klasie okręgowej, w tym roku już założył koszulkę Koszarawy. Miało to miejsce podczas meczu gwiazd żywieckiego futbolu z Czarnymi Żywiec. Zaprezentował się świetnie, zdobył trzy bramki i poprowadził kolegów do derbowego zwycięstwa (7:3) nad lokalnym rywalem.

Zbigniew Ciećciała

Karuzela z trenerami

Roszący na trenerskich ławkach to nieodzowny punkt „sezonu ogórkowego” na każdym szczeblu. Nie inaczej jest i wśród czwartoligowców.

IV LIGA ŚLĄSKA

Niewiele ponad trzy tygodnie zostały do inauguracji kolejnego sezonu czwartoligowego, zaplanowanej na weekend 1-2 sierpnia. Przypomnijmy, że nie zobaczymy już w tej klasie rozgrywkowej ROW-u 1964 Rybnik, który wywalczył awans do Betclia 3. Ligi. Finał barażu rzutami karnymi przegrały rezerwy Rakowa, więc będziemy mieć w tym sezonie wciąż derby częstochowskie (zresztą od razu w 1. kolejce). Nie zagra za to na tym poziomie spadkowicz, Pniówek Pawłowice, który po zawirowaniach organizacyjno-finansowych na początku roku zgłosił się do rozgrywek V ligi śląskiej. Tym samym na dotychczasowym, czwartoligowym szczeblu utrzymał się Gwarek Tarnowskie Góry, a „spadkowiczami” - już w zimie - zostały drużyny Orła Łękawica i Znicza Kłobuck, które wycofały się z gry w połowie sezonu.

Szarża beniaminków

Wśród beniaminków zobaczymy dwa zespoły rezerw: chorzowskiego Ruchu (pod

rządami Ireneusza Psykały) oraz Podbeskidzia (u steru z Tomaszem Górkiewiczem), a także wracającą na ten poziom rozgrywkowy po dwóch latach nieobecności ekipę MRKS-u Czechowice-Dziedzice (z trenerem Tomaszem Fijakiem).

Przywołaliśmy nazwiska szkoleniowców ligowych nowicjuszy, albowiem choć zdecydowana większość drużyn początek przygotowań ma dopiero przed sobą, w kilku z nich doszło do roszad właśnie na trenerskich ławkach.

Od Siewierza jechał wóz

Najbardziej spektakularna zmiana - choć właściwym słowem byłoby „wymiana” - dokonała się na linii Częstochowa - Siewierz. W Przemszy, po lewej trzech miesiącach, podziękowano za pracę Bartłomiejowi Cymerysowi, któremu - po zimowej rewolucji w szatni - nie udało się sztuka ogarnięcia nowego składu personalnego; jego podopieczni (wyjąwszy dwa walkowery) zanotowali wiosną jedno zwycięstwo, trzy remisy i 11 porażek. Zadanie po-

TERMINARZ 1. KOLEJKI (1-2 SIERPNIA)

Rozwój Katowice - Szombierki Bytom
Unia Turza Śląska - Spójnia Landek
Polonia Łaziska Górne - Decor Bełk
Victoria Częstochowa - Raków II Częstochowa
Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Gwarek Tarnowskie Góry
Kuźnia Ustroń - Ruch II Chorzów
MRKS Czechowice-Dziedzice - Dracma Zbrostawice
Ruch Radzionków - Piast II Gliwice
Podlesianka Katowice - Przemsza Siewierz

układania na nowo wszystkich siewierskich klocków otrzymał teraz Adrian Pasieka, który tym samym kończy 3,5-letnią przygodę trenerską z Victorią Częstochowa.

Z kolei - jak w jednej ze śląskich pieśni biesiadnych - od Siewierza jechał wóz, który zabrał ze sobą pod Jasną Górę byłego gracza Przemszy, Przemysława Mizgałę. Niespełna 34-latek w swym boiskowym CV ma występy w 1. lidze w Zagłębiu Sosnowiec oraz w Rakowie, w którym przez ponad dwa lata był podopiecznym Marka Papszuna. Wzorce trener-



Patryk Pindel już w nowych barwach.

skie ma więc świetne; pytanie, jak poradzi sobie w zupełnie nowej, choć potwierdzonej „papierami” (UEFA A) roli na szczeblu IV ligi.

Wykuł wynik w Spójni, poszedł do Kuźni

W klimacie beskidzkim pozostanie natomiast Patryk Pindel. Z WSS-em Wiśła pracował na tyle dobrze w okręgówce, iż dostał szansę w Spójni Landek i w ub. sezonie poprowadził tę ekipę do czwartego miejsca w IV-ligowej stawce (o wielkich zmianach wokół tego klubu napiszemy jes-

zcze w tym tygodniu) Teraz szkoleniowiec będzie próbował zmaterializować wysokie aspiracje Kuźni Ustroń, zaledwie jedenastej w minionych rozgrywkach. Wynik nieadekwatny do oczekiwań kosztował bowiem Karola Sieńskiego utratę posady trenera ekipy spod Równicy i Czanorii.

W Landeku natomiast następcą Pindela został Kamil Biliński, który poprzedni sezon zaczynał jako trener Decoru Bełk (jeszcze jesienią ustąpił miejsca Dariuszowi Kłusowi).

Dariusz Leśnikowski

„Pszczółka” wciąż w akcji!

SZOMBIERKI BYTOM

Nie ma chyba miejsca w naszym regionie, w którym fani „kopanej” nie znaliby tego zawodnika i nie darzyli sympatią. 105 meczów w ekstraklasie w barwach Górnika Zabrze, Odry Wodzisław (w obu klubach zaliczał po parę przygód, odchodząc i wracając) i Podbeskidzia; do tego w CV m.in. GKS Tychy i ROW Rybnik oraz - „za miedzą” Górnego Śląska - także opolska Odra. Któż to taki? Ano Marcin Wodecki, przez ostatnie 4,5 roku dzielący się wiedzą i doświadczeniem z młodszymi kolegami w rezerwach przy Roosevelta. Jego ostatni sukces w tej drużynie to Puchar Polski na szczeblu Śląskiego ZPN-u, po który Górnik II sięgnął na początku czerwca, wygrywając w Turzy Śląskiej z miejscową Unią.

Wobec faktu, że rezerwy Zabrze zostały rozwiązane, 38-letni napastnik (- Półki „noga podaje”, wciąż mam ochotę na strzelanie bramek - mówił nam po wspomnianym finale) poszukał nowego pracodawcy. Kolejny sezon spędzi w IV-ligowych Szombierkach, które nie kryją ambicji awansu na wyższy szczebel. Pracowity „Pszczółka” - taką ma ksywkę pochodzący z Rybnika piłkarz - w układance personalnej mającej ów awans zapewnić - może okazać się ważną postacią!

(daL)



Powrócisztu...

Fabian Drzyzga po dwóch sezonach powraca na krajowe parkiety i będzie kierował zespołem z Gorzowa Wlkp.

... gdzie nadwiślański brzeg/Powrócisztu z za siedmiu gór i rzek – śpiewała swego czasu Irena Santor i te słowa pasują jak ulał do sytuacji jaka wytworzyła się w okresie letnim w PlusLidze.

GIEŁDA TRANSFEROWA - PLUSLIGA (CZ. 2)

Fabian Drzyzga, Tomasz Fornal, Aleksander Śliwka, Maciej Muzaj oraz Dawid Dulski (kolejność dowolna) zdecydowali się powrócić do naszej ligi, bo pewnie doszli do wniosku, że wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu. Trzej pierwsi, doborowy i wielce utytułowany tercet, grali w różnym wymiarze czasowym w Turcji. Drzyzga przez dwa sezony reprezentował Fenerbahce Stambuł, zaś Śliwka oraz Fornal grali w klubach z Ankary - odpowiednio Halkbanku i Ziraacie. Kto ich skusił? Drzyzga, 36-letni rozgrywający, dwukrotny mistrz świata, zdecydował się na grę w zespole z Gorzowa Wlkp. Fornal dołączył z kolei do ekipy mistrzów kraju z Zawiercia. Aluron CMC Wartę można śmiało nazwać dream teamem, wszak nowymi zawodnikami zostali też środkowy Jakub Kochanowski oraz atakujący Kamil Rychlicki. A przecież w zespole zostali wszyscy klasowi gracze z Bartosz Kwolkiem, Aaronem Russellem, Bartłojem Boładziem i Mateuszem Bieńkiem na czele. Śliwka wybrał PGE Projekt Warszawa, który nie ukrywa wysokich aspiracji. Roberto Piazza to ceniony trener, który ma doprowadzić stołeczną drużynę do sukcesów krajowych oraz międzynarodowych.

Maciej Muzaj swego czasu uchodził za wielce utalentowanego atakującego, ale nie zrobił takiej kariery, jakiej

powszechnie oczekiwano. Ostatnio grał w Arabii Saudyjskiej, zaś teraz przyszedł do ChKS Chełm. Kolejny atakujący, któremu przepowiedano wielką karierę to Dawid Dulski. Owszem, zadebiutował w barwach białoczerwonych, ale potem „zgasł” i ostatnio odbudowywał formę we Francji. Po powrocie zdecydował się na Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. Jesteśmy ciekawi jak się będzie prezentował, mając za kolegę takiego fachowca od rozegrania jak Drzyzga?

(sow)

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

■ **Przychodzą:** Tomasz Fornal (Ziraat Bankkart Ankara/Turcja), Jakub Kochanowski (PGE Projekt Warszawa), Kamil Rychlicki (Włochy, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle), Michael Wright (USA, Galatasaray Stambuł/Turcja).
■ **Odchodzą:** Jakub Czerwiński (Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.), Kyle Ensing (Sungurlu Belediyespor/Turcja), Jurij Gładyr i Jakub Nowosielski (szukają klubu).

BOGDANKA LUK LUBLIN

■ **Przychodzą:** Mousse Gueye (Francja, Barkom Każany Lwów), Tomohiro Ogawa i Ran Takahashi (obaj Japonia, Suntory Sunbirds/Japonia), Paweł Rusin (ChKS Chełm).
■ **Odchodzą:** Maciej Czyrek (Lechia Tomaszów Mazowiecki), Hillir Henno (Sonepar Padwa/Włochy), Thales Hoss (Avia Świdnik), Jackson Young (Altekma SK/Turcja), Fynnian McCarthy (Osaka Blueton/Japonia).

PGE PROJEKT WARSZAWA

■ **Przychodzą:** trener Roberto Piazza (Włochy, Power Volley Mediolan/Włochy), Bartłojem Lemański (PGE GiEK Skra Bełchatów), Yuri Romano (Włochy, Fakiel Nowy Urengoj/Rosja),

Aleksander Śliwka (Halkbank Ankara/Turcja).

■ **Odchodzą:** Bartosz Firszt (Lwów), Jakub Kochanowski (Aluron CMC Warta Zawiercie), Linus Weber (Uijeongbu KB Insurance Stars/Korea).

ASSECO RESOVIA

■ **Przychodzą:** Tobias Brand (Niemcy, Energa Trefl Gdańsk), Łukasz Kaczmarek (JSW Jastrzębski Węgiel), Kamil Kwasowski (Gorzów Wlkp.).
■ **Odchodzą:** Jakub Bucki (szuka klubu), Beau Graham (Bigbank Tartu/Estonia), Yacine Louati i Cezary Sapiński (obaj Chełm), Lukas Vasina (Gdańsk), Erik Shoji (Berlin Recycling Volleys/Niemcy).

■ **W kregu zainteresowania:** Bela Bartha (Rumunia, Itas Trentino/Włochy), Tymoteusz Lenik (SMS Spała).

PGE GIEK SKRA BEŁCHATÓW

■ **Przychodzą:** Igor Grobelny (Belgia, ZAKSA), Bartłojem Zawalski (BBTS Bielsko-Biała).
■ **Odchodzą:** Daniel Chitigoi (Suntory Sunbirds/Japonia), Mohammad Javad Manavinezhad (Le Plessis Robinson Volley-Ball/Francja) Kajetan Kubicki i Łukasz Wiśniewski (szukają klubu), Bartłojem Lemański (Warszawa), Kamil Szymandera (Spacers Tuluz/Francja), Kamil Szymura (Chełm).
■ **W kregu zainteresowania:** Błażej Bień (BKS Bydgoszcz), Kajetan Tokajuk (BBTS), Jordan Zaleszczyk (JSW Jastrzębski Węgiel).

ENERGA INDYKPOL AZS OLSZTYN

■ **Przychodzą:** Karol Urbanowicz (ZAKSA).
■ **Odchodzą:** Mateusz Jankowski (szuka klubu), Dawid Siwczyk (Gorzów Wlkp.).

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

■ **Przychodzą:** Marcin Kania (Go-

rzów Wlkp.), Remigiusz Kapica (Chełm), Kamil Kosiba (Stal Nysa), Fabian Plak (Holandia, Cisterna Volley/Włochy), Cooper Robinson (USA, Hiroshima Thunders/Japonia).

■ **Odchodzą:** Mateusz Czunkiewicz (VfB Friedrichshafen/Niemcy), Igor Grobelny (Bełchatów), Wojciech Kraj (BBTS) Kamil Rychlicki (Zawiercie), Konrad Stajer (Avia Świdnik), Jakub Szymański (GKS Katowice), Karol Urbanowicz (Energa Indykpol AZS Olsztyn).

■ **W kregu zainteresowania:** Aleksander Maciejewski (Astra Nowa Sól), Marcel Steyer (AZS UJD Stoelzle Częstochowa).

ENERGA TREFL GDAŃSK

■ **Przychodzą:** Maksymilian Durski (z rezerwy), Michał Gierżot (JSW Jastrzębski Węgiel), Patryk Niemiec (Gorzów Wlkp.), Lukas Vasina (Rzeszów).

■ **Odchodzą:** Tobias Brand (Rzeszów), Paweł Pietraszko (Ślepsk Małow Suwałki), Rafał Sobański (szuka klubu).

■ **W kregu zainteresowania:** Marcel Schadach (SMS Spała).

ŚLEPSK MAŁOW SUWAŁKI

■ **Przychodzą:** trener Piotr Graban (ostatnio PGE Projekt Warszawa), Angel Trinidad de Haro (Hiszpania, Arago de Sete/Francja), Maksymilian Granieczny (JSW Jastrzębski Węgiel), Marcel Hendzelewski (AZS ANS-WSZIA Opole), Ignacio Leungas (Argentyna, Touring VB/Francja), Maksymilian Łysoń (AKS AZS UR Rzeszów), Paweł Pietraszko (Gdańsk), Moritz Reichert (Niemcy, Berlin RV/Niemcy).

■ **Odchodzą:** trener Dominik Kwapisiewicz (szuka klubu), Kamil Droszyński, Antoni Kwasigroch i Joachim Panou (wszyscy szukają klubu), Henrique Honorato (Minas/Brazylia), Jakub Kubacki (Sparta Grodzisk Maz.), Jakub Rząca (Beroe 2016/Bulgaria), David Smith (VC Nagano Trients/

Japonia), Damian Wierzbicki (Camper Wyszków).

BARKOM KAŻANY LWÓW

■ **Przychodzą:** trener Andrzej Kowal (JSW Jastrzębski Węgiel), Maxwell Elgert (USA, Les Plessis/Francja), Bartosz Firszt (Warszawa).
■ **Odchodzą:** Moussa Gueye (Bogdanka LUK Lublin), Julius Firkal (Atlantida Palavollo Brescia/Włochy Seria A2), Ilia Kowalow (Gorzów Wlkp.), Yamato Nakano (szuka klubu).

■ **W kregu zainteresowania:** Sebastian Adamczyk (Norwid Częstochowa), Adam Lorenc (JSW Jastrzębski Węgiel), Bartłojem Potrykus (Astra Nowa Sól), Jakob Thelle (Norwegia, BBTS).

CUPRUM STILON GORZÓW WLKP.

■ **Przychodzą:** Jakub Czerwiński (Zawiercie), Fabian Drzyzga (Fenerbahce Stambuł/Turcja), Dawid Dulski (Nicea VB/Francja), Jakub Jurczyk (JSW Jastrzębski Węgiel), Ilia Kowalow (Ukraina, Lwów), Lazar Marinović (Serbia, OK Karadorde Topola/Serbia) Mateusz Mastowski (Częstochowa), Bartłojem Mordyl (Nysa), Dawid Siwczyk (Olsztyn), Aleksandar Stefanović (Serbia, Cuneo Volley/Włochy).
■ **Odchodzą:** Chiboza Neves Atu (Sakai Blazers/Japonia), Kamil Dembiec (Fort Poznań), Daniel Gąsior (BBTS), Szymon Gregorowicz (Katowice) Mathis Henno (Sir Susa Vim Perugia/Włochy), Kamil Kwasowski (Rzeszów), Patryk Niemiec (Gdańsk), Krzysztof Rejno i Thiago Veloso (szukają klubu).

■ **W kregu zainteresowania:** Efre Bayram (Turcja, Cisterna Volley/Włochy), Marcel Kiciński i Igor Nurkiewicz (obaj Gdańsk).

CHKS CHEŁM

■ **Przychodzą:** Yacine Louati, Cezary Sapiński (obaj Rzeszów), Maciej Muzaj (liga saudyjska).
■ **Odchodzą:** Jędrzej Goss (szu-

ka klubu), Rune Fasteland (Hokkaido Yellow Stars/Japonia), Grzegorz Jacznik (Avia Świdnik), Remigiusz Kapica (ZAKSA), Paweł Rusin (Lublin), Kazuma Sonae (Sunbirds Osaka/Japonia).

■ **W kregu zainteresowania:** Yuki Imahashi (Japonia, Tokio Great Bears/Japonia), Tytus Nowik (Lechia Tomaszów Maz.).

STEAM HEMARPOL POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWA

■ **Przychodzą:** trener Luke Reynolds (Australia, ostatnio liga uniwersytecka w USA), Željko Čorić (Bośnia i Hercegowina, Tours VB/Francja), Isaac Heslinga (Kanada, Tours VB/Francja), Mads Kyed Jensen (Dania, Sporting Lizbona/Portugalia), Mateusz Kufka (JSW Jastrzębski Węgiel) Pablo Kukartsev (Argentyna, Cucine Lube Civitanova/Włochy), Oskar Kierstein Madsen (Dania, Nagano/Japonia), Dominik Jaglarski (Lechia Tomaszów Maz.).

■ **Odchodzą:** trener Lubomir Travić (szuka klubu), Luciano De Cecco (Lokomotiv Nowosybirsk/Rosja), Milad Ebadipour (AONS Milon/Grecja), Patrik Indra (liga chińska), Sebastian Adamczyk, Samuel Jeanlys, Bartłojem Lipiński, Bartos Makoś (szukają klubu), Damian Radziwon (Anioły Toruń).

■ **W kregu zainteresowania:** Kevin Kobrine (USA/Alternat Stade Poitevin/Francja), Jordan Zaleszczyk (JSW Jastrzębski Węgiel).

GKS KATOWICE

■ **Przychodzą:** Aleksa Batak (Serbia, VfB Friedrichshafen/Niemcy), Szymon Gregorowicz (Gorzów Wlkp.), Matthew Knigge (USA, Berlin RV/Niemcy), Jakub Szymański (ZAKSA).
■ **Odchodzą:** Piotr Fenoszyn (Sparta Grodzisk Maz.), Kajetan Marek (Nysa), Krzysztof Gibek, Mateusz Łysiowski i Maciej Wóz (szukają klubu).

Kupić, sprzedać, kupić, sprzedać...

Najsilniejsza liga świata latem jawi się jako jedno wielkie targowisko.

NHL

Kluby wykazują niezwyczajną aktywność, bo przedłużają kontrakty z własnymi kluczowymi postaciami, szukają wzmocnień, podpisując umowy dłuższe i krótsze. Klubowi menedżerowie nie mają chwili wytchnienia, bo prowadzą nie tylko rozmowy transferowe, ale również liczą kasę. W NHL rygory budżetowe są ściśle określone i nie można ich przekraczać, bo potem są spore konsekwencje dla klubów.

Christ Patrick, menadżer Washington Capitals, postawił sobie za punkt honoru, że tak kiepski sezon nie może się powtórzyć. Wziął na celownik Boonego Jennera, 32-letniego napastnika Columbus Blue Jackets i po negocjacjach sfinalizował 4-letni kontrakt o wartości 23 mln USD (średnia roczna 5,75 mln). Kanadyjczyk jest przewidziany do gry w formacjach specjalnych, bowiem ma doświadczenie



Boone Jenner, doświadczony napastnik, postanowił przenieść się z Columbus do Washington i działacze Stołecznych liczą, że wzmocni siłę uderzeniową.

i potrafi się znaleźć w ważnych momentach. Nieco wcześniej sfinalizowano transfery Kanadyjczyka Jordana Kyroura (St. Louis), Alexa Tuchy (Buffalo) oraz Vincenta Desharnaisa (San Jose).

Wiele spekulowano o Aleksie Owieczkinie, któremu we wrześniu „stuknie” 41 lat. Zastanawiano się czy podejmie kolejne wyzwanie? „Owi”, lider i kapitan Stołecznych, w gronie rodzinnym roz-

ważał czy ma przystąpić do kolejnego sezonu. Ostatecznie zdecydował, ku uciesze trenera Spencera Carbery'ego, że wraz z kolegami podejmie zadania sięgnięcia po raz drugi po Puchar Stanleya.

Z kolei Włodarze San Jose Sharks też są aktywni i wcale nie zamierzają oszczędzać. Już pierwszego dnia wolnych agentów dokonali poważnego transferu. Jacob Trouba, zmienił się z Kaczora w... Rekina. 33-letni doświadczony obrońca podpisał 4-letnią umowę o wartości 33 mln USD (średnia roczna 8,35) i po występach w Winnipeg, NY Rangers i Anaheim teraz otwiera nowy rozdział. Amerykański defensor ucieszył z tego nowego kontraktu, który zapewnił mu stabilną sytuację.

Ciekawe ruchy kadrowe wykonali szefowie Los Angeles Kings, bowiem postawili na... doświadczenie. 41-letni Corey Perry zdecydował się na pozostanie w zespole, zaś dołączył do niego jeden z najbardziej doświadczonych europejskich napastników, 38-letni Norweg Mats Zuccarello-Aassen. Obaj podpisali roczne kontrakty opiewające na milion dolarów. Norweg spędził siedem sezonów w Minnesota

Wild, ale działacze Królów mocno naciskali, by zdecydował się na przeniesienie, bo zespół potrzebuje zwiększyć siłę ofensywną. Jeżeli tylko Norweg będzie zdrowy wówczas ten sezon może być całkiem udany. Ponadto do zespołu trafili jeszcze 35-letni fiński napastnik Erik Haula (Nashville) oraz 34-letni szwedzki defensor Erik Gustafsson.

Inna ciekawa informacja? Andres Lee, 35-letni napastnik, symbol i wieloletni kapitan New York Islanders, po 14 sezonach postanowił zmienić barwy klubowe. Amerykanin przenosi się do Utah Mammoth, z nowym klubem związał się 3-letnią umową i za grę otrzyma 16,2 mln USD (średnia 5,4 mln). Lee w Wyspiarzach rozegrał 923 mecze w sezonie zasadniczym i zgromadził 549 pkt (308 goli+241 asyst). Działacze klubu podjęli z nim negocjacje, ale ostatecznie nie przyniosły one żadnych efektów.

(ws)

Serce się raduje

Wchodząc do PreZero Areny Gliwice pierwsze, co przychodzi na myśl – to słowo „wow” – podkreślił Jakub Szymański, reprezentacyjny środkowy. Przez trzy dni gliwickim obiektem zawładnęli młodzi adepci siatkówki.



W Gliwicach wszyscy byli zwycięzcami.

KINDER JOY OF MOVING

Już po raz 32. Odbył się Wielki Finał Ogólnopolskich Mistrzostw w Minisiatkówce im. Marka Kisiela o Puchar Kinder Joy of Moving. Tym razem, po raz czwarty w historii, gospodarzem były Gliwice, a mecze rozgrywano w PreZero Arena, w której nie tak dawno odbył się turniej Ligi Narodów z udziałem Biało-czerwonych. - Najmłodszy adepci siatkówki mogą walczyć o medale w tym samym miejscu, w którym grali wicemistrzowie olimpijscy. Nas niezwykle cieszy to, że młodzież ma szansę występować w tym samym obiekcie, w którym kilka dni temu część z nich dopingowała Biało-czerwonych czy podawała piłki w trakcie meczów. Ważne,

że podczas wielkiego finału dobrze się bawią, nawiązują znajomości i robią, to co kochają, czyli grają w siatkówkę – podkreślił Sebastian Świdorski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Od września do czerwca we wszystkich szesnastu województwach w kraju toczyły się rozgrywki minisiatkówki w kategorii: singli, dwójek, trójek, czwórek dziewcząt i chłopców. Rozgrywki regionalne podzielone były na trzy etapy: turnieje miejskie, eliminacje wojewódzkie oraz finały wojewódzkie. Do wielkiego finału awansowały trzy najlepsze drużyny z każdej kategorii. Do Gliwic przyjechało więc 1536 zawodniczek i zawodników z całej Polski, reprezentujących 384 drużyny. Zawody trwa-

ły trzy dni, a mecze rozgrywano na 34 boiskach! Co już jest tradycją młodych adeptów siatkówki odwiedziły gwiazdy dyscypliny. W tym roku w Gliwicach pojawili się m.in. reprezentantki Polski Klaudia Łyduch, Natalia Kecher oraz Martyna Czarniańska, wicemistrz olimpijski z Paryża Łukasz Kaczmarek oraz reprezentanci Polski Mateusz Nowak, Dawid Dulski i Bartosz Fijałek. - Jestem pod ogromnym wrażeniem Wielkiego Finału. Wiele boisk, świetna gra zawodniczek i zawodników. Do tego fantastyczna atmosfera pomiędzy uczestnikami oraz kibicami. Wielkie brawa dla organizatorów, że przygotowali tak świetny turniej dla dzieci, którzy są na początku swojej przygody z siatkówką, a już walczą

o medale mistrzostw Polski. Pamiętajcie młodzi adepci, że wszystko zaczyna się od minisiatkówki! – podkreślił Łukasz Kaczmarek.

(mic)

ZWYCIĘZCY

■ **Single dziewcząt**
1. GLKS BARYCZ Janków Przygodzki I

■ **Single chłopców**
1. Aluron CMC Warta Zawiercie
■ **Dwójki dziewcząt**
1. UKS Tytan Ostrowy
■ **Dwójki chłopców**
1. AS ZAKSA Iskra Kędzierzyn-Koźle

■ **Trójki dziewcząt**
1. MUKS Dargfil
■ **Trójki chłopców**
1. KS AZS UWM w Olsztynie I

■ **Czwórki dziewcząt**
1. MKS Dwójka Zawiercie
■ **Czwórki chłopców**
1. UKS SMS Joker Piła

Gotowe na Japonię

Stefano Lavarini, selekcjoner reprezentacji Polski, dokonał dwóch zmian w składzie na trzeci turniej Ligi Narodów. W środę rozpocznie się w japońskiej Osace.

Do zespołu dołączyły środkowa Anna Obiała i przyjmująca Julia Orzoł. Ta pierwsza zagrała już w pierwszym tygodniu rozgrywek, a później miała przerwę. Zastąpiła ją Natalia Kecher. Orzoł natomiast została powołana w miejsce Martyny Łukasik, która leczy uraz barku.

Biało-czerwone w Osace rywalizację rozpoczną w środę meczem z Turcją. Dzień później zmierzą się z USA, w piątek z Brazylią, a na zakończenie turnieju - w niedzielę - z Japonią.

SKŁAD NA OSAKĘ

■ **Rozgrywające**
Katarzyna Wenerska, Alicja Grabka.

■ **Przyjmujące**
Paulina Damaske, Julita Piasecka, Monika Lampkowska, Justyna Łysiak, Julia Orzoł.

■ **Środkowe**
Sonia Stefanik, Maja Koput, Magdalena Jurczyk, Anna Obiała.

■ **Atakujące**
Magdalena Stysiak, Julia Szczurowska.

■ **Libero**
Aleksandra Szczygłowska



Paulina Damaske znalazła się w kadrze na Japonię.

Dreszczowiec zamiast spacerku

Wojna nerwów w Tauron Arenie! Polacy złamali Holendrów i mają komplet punktów!

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

To imponujące osiągnięcie. Polska jest jedyną obok Turcji drużyną, która przeszła pierwszą fazę eliminacji mistrzostw świata bez porażki! W poniedziałek Biało-czerwoni pokonali w Krakowie Holandię i zapewnili sobie znakomitą pozycję wyjściową przed rozpoczynającą się w sierpniu drugą rundą eliminacji.

Nasz zespół lubi grać przy dużej publiczności. W Tauron Arenie zjawili się blisko 9 tysięcy kibiców. Po raz ostatni przy tak ogromnej widowni drużyna Igora Milicića występowała przed rokiem na EuroBaskecie w katowickim Spodku.

Wtedy poszło całkiem nieźle, tym razem też kibice byli naszym szóstym zawodnikiem. Sprawdzali się zwłaszcza przy rzutach wol-



Fot. Stanisław Mucha

Polacy mają się z czego cieszyć. Przeszli przez eliminacje jak burza!

nych egzekwowanych przez rywali. Motywował ich jeden ze sponsorów kadry, który obiecał wszystkim bezpłatne napoje w razie, gdy zawodnik gości dwa razy z rzędu spudłuje na linii.

Ten mecz nie był spacerkiem, jak niektórzy mogli się spodziewać. Holendrzy to nie rezerwy Austrii, walczyli jak lwicy i rzucali naprawdę dobrze. W pierwszej połowie oglądaliśmy strzelecki pojedynek Keye van der Vuursta i Kamila Łączyńskiego. Kapitan gości ustrzelił aż 18 oczek, a nasz weteran o 6 mniej. Obaj fantastycznie rzucali zza łuku.

Polacy mieli tego wieczoru spore problemy - w pierwszej kwarcie popełnili aż 8 strat, do przerwy przegrywali walkę na tablicach (12-18 w zbiórkach), ze skutecznością też nie było najlepiej. O tym jak zacięta była pierwsza

połowa świadczą dwie liczby - aż 20 zmian prowadzenia (w całym meczu 30) i 7 razy remis na tablicy wyników!

Po przerwie nadal wynik długo oscylował wokół remisu. Kluczowe były końcowe minuty trzeciej kwarty, gdy Polska po raz pierwszy w meczu odskoczyła na 8 punktów (73:65) po serii w wykonaniu Łączyńskiego, Łukasza Kolendy i Dominika Olejniczaka.

W czwartej kwarcie przyjezdni ambitnie gonili, ale nie dali już rady odrobić strat. Graczem meczu niewątpliwie Kamil Łączyński, który do 18 punktów dołożył 5 asyst i 4 przechwyty.

Dzięki tej wygranej nasz zespół nie tylko wygrał grupę F w pierwszej fazie, ale ma też przewagę już na starcie drugiej części rozgrywek. W tej fazie do trzech najlepszych ekip naszej grupy (Polska, Łotwa, Holan-

dia) dołączają trzy czołowe z grupy E (Niemcy, Chorwacja, Izrael). Tylko Polska ma komplet punktów. Awans na mundial w Katarze wywalczą trzy najlepsze zespoły z tej grupy.

(pp)

■ Polska - Holandia 92:84 (18:16, 28:28, 27:21, 19:19)

POLSKA: Pluta 7 (1x3), Balcerowski 7, Sokołowski 13 (1x3), Ponitka 11, Szumert 4 - Zyskowski 5 (1x3), Urbanik, Kolenda 7 (1x3), Łączyński 18 (6x3), Żołnierewicz 8, Olejniczak 12, Michalak. Trener Igor MILICIĆ.

HOLANDIA: van der Vurst 26 (4x3), Ververs 15 (1x3), Koehler, Zuidema, Kuta 10 - Williams 6 (2x3), Hollanders 2, Ugbo 2, Kruithof 21 (7x3), Pikaar 2. Trener Johannes ROIJAK-KERS.

TABELA GRUPY F

1. Polska	6	12	566:476
2. Łotwa	6	9	502:465
3. Holandia	6	8	490:486
4. Austria	6	6	448:579

Misja Katar i Los Angeles

Igor Milicić przedłużył kontrakt z reprezentacją.

REPREZENTACJA POLSKI

Stabilizacja, ambitne cele i marzenie o olimpijskim awansie - to główne wnioski z poniedziałkowej konferencji prasowej Polskiego Związku Koszykówki. Szef PZKosz Grzegorz Bachański poinformował o przedłużeniu kontraktu z selekcjonerem Igozem Milicićem. Decyzja zapadła w kluczowym momencie, tuż przed ostatnim grupowym spotkaniem z Holandią.

Igrzyska na celowniku

Dotychczasowa umowa trenera Milicića wygasiała z ostatnim dniem lipca. Negocjacje między stronami trwały kilka miesięcy, na finiszu nie było już zterek - obie strony szybko doszły do porozumienia. Nowy kontrakt został skonstruowany w formule 1+1.

- Igor Milicić będzie pełnił dalej obowiązki trenera reprezentacji Polski koszykarzy. Kontrakt będzie obowiązywał na rok, do zakończenia mistrzostw świata w Katarze - oczywiście pod warunkiem awansu do tych mistrzostw. Jeżeli awansujemy, a nasza re-

prezentacja dalej będzie grała na wysokim poziomie, bierzemy pod uwagę możliwość przedłużenia tego kontraktu wyłącznie do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku - ogłosił Bachański.

Jesienią tego roku minie 5 lat, odkąd Milicić objął stery kadry. Władze związku nie kryją zadowolenia z tej długofalowej współpracy, podkreślając, że polska koszykówka pod wodzą obecnego sztabu odniosła wymierne, historyczne sukcesy, a sama drużyna stale ewoluuje, płynnie wprowadzając do składu nowe nazwiska.

Trener marzy o medalu

Selekcjoner nie krył wzruszenia i dumy z faktu, że nadal będzie mógł prowadzić Biało-czerwonych. Podziękował władzom związku za zaufanie, zaznaczając jednak, że nowa umowa nie pozwala mu na moment rozluźnienia. - Sam kontrakt nie daje mi spokoju. Musimy wywalczyć te mistrzostwa świata, żeby móc dalej kontynuować tę pracę - przyznał Igor Milicić. - Parę moich marzeń na poziomie kadry

już zrealizowaliśmy, natomiast parę zostało do zrobienia. Mierzę bardzo wysoko. Chciałbym, żeby Polska pod moją wodzą wygrała medal na wielkim turnieju. To jest moje skryte marzenie, do którego dążę.

Trener podkreślił również rosnące zainteresowanie koszykówką w kraju - powrót dzieci na boiska oraz coraz wyższą frekwencję i zaangażowanie kibiców, zarówno na meczach kadry, jak i w rozgrywkach ligowych.

Kipa z charakterem

Dyrektor reprezentacji, Łukasz Koszarek, zdradził kulisy negocjacji, przyznając z uśmiechem, że po ostatnich dobrych wynikach inne drużyny „trochę podbierały” Milicića. Dla polskiej strony priorytetem była jednak kontynuacja projektu.

- Słowo klucz to stabilizacja. Pokazujemy ją też na boisku. Ostatnich kilka spotkań wygrywaliśmy w końcówkach - to zasługa charakteru chłopaków, ale też spokoju Igora i całego sztabu szkoleniowego. Decyzje, które podejmuje trener, są trafne i dzięki temu nasza reprezentacja jest na fali - ocenił Koszarek.

(pp)

Wielki Pingwin w Nowym Jorku

Mistrzowie mają nowego centra. Robi na nas to wrażenie.

NBA

New York Knicks uzgodnili warunki rocznego kontraktu z doświadczonym środkowym Andre Drummondem. Zawodnik otrzyma minimum dla weterana w wysokości 3,9 miliona dolarów - jako pierwszy poinformował niezawodny Shams Charania z ESPN. Panujący mistrzowie rozpaczyliwie potrzebowali rezerwowego centra. Wszystko dlatego, że kilka dni wcześniej stracili Mitchella Robinsona, który jako wolny agent przeszedł do rywali zza meczy - Boston Celtics. "W proces rekrutacji Drummonda zaangażował się sam trener Knicks, Mike Brown, który osobiście się z nim skontaktował. Przekonanie środkowego nie było trudne - Drummond pochodzi z Connecticut i jako 32-latek zachwycił się wizją powrotu w rodzinne strony, by tam kontynuować swoją karierę" - informuje New York Times.

Drummond to prawdziwy koszykarski obieżyświat, który w ciągu ostatnich siedmiu sezonów reprezentował barwy sześciu różnych klubów. Środkowy, znany pod przydomkiem „Big Penguin” (Wielki Pingwin), zapewni Knicks warunki fizyczne, doświadczenie oraz zbiórki - czyli wszystko to, czego zespół poszukiwał po odejściu Robinsona.

Zawodnik tuż po pojawieniu się w Nowym Jorku napisał do fanów specjalną odezwę. "Do kibiców Knicks: wiem, czego to miasto oczekuje i jestem gotowy to przyjąć. Przychodzę z wdzięcznością, głodem gry i nastawieniem na ciężką pracę. Sprawmy, aby ten rozdział był wyjątkowy" - napisał doświadczony środkowy w poście na Instagramie.

W swoich ostatnich dwóch latach w Sixers Drummond notował średnio 8,2 zbiórki na mecz, w tym 8,4 w minionym sezonie. W całej swojej karierze pochodzący z Mount Vernon w stanie Nowy Jork zawodnik osiąga średnio 11,9 zbiórki na spotkanie, z czego 7,8 na tablicy defensywnej.

Nie ustają emocje po tym jak Celtics wywołali ogromne poruszenie, oferując Jaylena Browna klubom w lidze, a ostatecznie zszokowali koszykarski świat, wysyłając skonfliktowanego skrzydłowego do swojego bezpośredniego rywali z Konferencji Wschodniej i Dywizji Atlantyckiej Philadelphia 76ers. W zamian pozyskali 36-latką byłą gwiazdę NBA w osobie George'a oraz okazały kapitał w postaci wyborów w drafcie.

Głos w tej sprawie zabrał Brown, który wystosował oświadczenie: "Wciąż jeszcze przetwarzam to, jak to

wszystko się potoczyło. Jestem jednocześnie podekscytowany i rozczarowany. Zapracowałem na szacunek w tym mieście. Nigdy nie szukałem dróg na skróty ani specjalnego traktowania. Po prostu każdego dnia pojawiałem się w pracy, robiłem swoje ze spuszczoną głową i przyjmowałem każde wyzwanie.

Relacje, które tutaj zbudowałem, bitwy, które razem stoczyliśmy, mistrzostwo, które przynieśliśmy temu miastu, oraz więź, jaką dzieliłem z kibicami - to wszystko zabieram ze sobą. Pożegnania nie są łatwe, kiedy włożyłeś w coś całe swoje serce. Bardzo cenię sobie szacunek, a czyni to więcej niż słowa. Mieszkańcom Bostonu - dziękuję. Społeczności, którą tutaj zbudowałem - kocham was, a z moimi ludźmi jesteśmy związani na całe życie. Gdy jeden rozdział się zamyka, inny się otwiera. Jestem podekscytowany tym, co przede mną, i wdzięczny za szansę dołączenia do Filadelfii. Każde miasto ma swoją własną tożsamość, własną pasję i własne oczekiwania. Szanuję to i nie mogę się doczekać, by zapracować na ten szacunek w jedyny znany mi sposób... poprzez ciężką pracę. Philly - rzucajcie piłkę w górę, zaczynamy!"

(pp)

Jechał w tęczowej, zdobył żółtą

KOLARSTWO

Tadej Pogacar wygrał trzeci etap wyścigu Tour de France z metą w ośrodku narciarskim Les Angles. Dzięki temu odebrał koszulkę lidera najgroźniejszemu rywalowi, Duńczykowi Jonasowi Vingegaardowi, który krótką, stromą finisową wspinaczkę w Pirenejach zakończył na drugim miejscu. Aktualny mistrz świata, który wczorajszy, pierwszy górski odcinek przejechał w tęczowej koszulce, zaatakował z wyselekcjonowanej grupy około 200 metrów przed końcem, wykańczając pracę kolegów z UAE Team Emirates-XRG. Vingegaard, który nie należy do dynamicznych zawodników, co prawda jechał wtedy za Pogacarem, ale w zasadzie nawet nie próbował się utrzymać na jego kole. Dojechał do mety dwie sekundy za nim, co oznaczało, że w klasyfikacji generalnej zrównali się czasami. O tym, że Duńczyk stracił prowadzenie, zdecydowały setne sekundy z rozpoczynającej imprezę drużynowej jazdy na czas. – Dzięki Isaacowi (del Toro, koleźce z grupy, któremu dzień wcześniej dał wygrać – przyp. red.) miałem dodatkową moc na końcówkę. Dał z siebie więcej niż 100 procent na ostatnim podejściu. W połowie etapu zdecydowaliśmy, że mamy szansę powalczyć o zwycięstwo. Bardzo się cieszę, że rozpoczynamy ten wyścig w taki sposób – powiedział Pogacar, dla którego było to 22. etapowe zwycięstwo w TdF. Nieco żalu do Stoweńca może mieć Alex Baudin. Kolarz drużyny EF Education-EasyPost, który jechał w ucieczce dnia i długo był wirtualnym liderem, okazał się najsłabszy z harcowników. Tyle że grupa stoweńska jego mistrza nie odpuściła odjazdu i dzielny Francuz został dogoniony 11 km przed metą. Na pocieszenie została mu koszulka w czerwone grochy dla lidera klasyfikacji górskiej. W poniedziałkowych zmaganiach, które zaczynały się w Hiszpanii, a kończyły we Francji, do której kolarze wjechali około 40 km przed końcem, właśnie na tym odcinku miało nie być kibiców przy trasie. Powód to rozległy pożar w Pirenejach Wschodnich. Kolarze mogli jednak liczyć na doping fanów.

■ **Wyniki 3. etapu, Granollers - Les Angles (195,9 km):** 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 4:45.11, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike), 3. Richard Carapaz (Ekwador, EF Education-EasyPost) - obaj strata 2 s., ... 153. Kamil Gradek (Bahra- in Victorious), 166. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) - obaj 36.30.
■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Pogacar, 2. Vingegaard - obaj 8:46.55, 3. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 23 ... 145. Kwiatkowski 50.40, 166. Gradek 55.07.

(g)

Kapryśne panie

Upał dawał się we znaki zarówno uczestnikom, jak i widzom zgromadzonym na trybunach.

WIMBLEDON

Nie tak miało wyglądać zestawienie pań w 4. rundzie turnieju wielkoszlemowego w Wimbledonie. Nawet w najczarniejszych snach nie dopuszczaliśmy myśli, by na tym etapie rywalizacji zabrakło naszej „eksportowej” tenisistki, Igi Świątek. A jednak tak się stało. Po raz kolejny nie poradziła sobie z Filipinką Aleksandrą Ealą i dość nieoczekiwanie musiała się pożegnać z Londynem. A nam pozostało się emocjonować innymi, ale równie ciekawymi spotkaniami. Filipinka w meczu o ćwierćfinał zmierzyła się z niezwykle sympatyczną, filigranową (163 cm) i pełną wigoru Włoszką Jasminą Paolini.

Mecz rozgrywano w anormalnych warunkach. Na trybunach temperatura wynosiła ponad 30 stopni Celsjusza. Na korcie była jeszcze wyższa. Trudno się zatem dziwić, że dochodziło do interwencji służb medycznych. W 1. secie, przy stanie 5:4 dla Paolini, mecz został przerwany, bo jeden z kibiców musiał skorzystać z pomocy lekarskiej i opuścić widownię.

Filipinka, zwyciężając ze Świątek 7:6 (11-9), 6:2, odniosła życiowy sukces, awansując po raz pierwszy do 1/8 finału. Natomiast Wło-

szka (nr 13) jest już wielce doświadczoną zawodniczką i miała nawet okazję wystąpić w finale Wimbledonu, w 2024 r. przegrała z Barborą Krejčíkovą. Zarówno Eala, jak i Paolini odczuwały ciężar gatunkowy tej potyczki, bowiem popełniały sporo niewymuszonych błędów (Paolini 42 – Eala 28). Ostatecz-

nie górą była Paolini, wygrywając 6:4, 4:6, 6:3.

Włoszka w 1/4 finału zmierzy się z Ukrainką Martą Kostjuk, która zalicza niezwykle udany sezon. Podopieczna Sandry Zaniewskiej wyeliminowała Amerykankę Ashlyn Krueger 6:4, 6:4 i po raz pierwszy zameldowała się w gronie

ośmiu najlepszych tenisistek w Wimbledonie. A przypomnijmy, że wygrała na „cegle” w Madrycie oraz była w półfinale w Paryżu. Jeżeli będzie konsekwentna w działaniu ma spore szanse w potyczce z Paolini, bo Włoszka jest daleka od optymalnej formy. Mecz jednak meczowi nierówny i o tym muszą pamiętać obie zawodniczki.

W ćwierćfinale zagra też 21-letnia Czeszka Linda Noskova, która okazała się lepsza od doświadczonej Amerykanki Madison Keys. I dołączyła do swojej rodaczki Karoliny Muchovej, która zmierzy się z Japonką Naomi Osaką, która wyeliminowała Arynę Sabalenkę 6:2, 7:2 (7-2). Białorusinka podczas konferencji prasowej oświadczyła, że chciałaby zapomnieć o Wimbledonie i pójść się upić. I tak można...

(sow)

WYNIKI

4. runda

Kobiety: Jasmine Paolini (Włochy, 13) – Alexandra Eala (Filipiny, 29) 6:4, 4:6, 6:3, Marta Kostjuk (Ukraina) – Ashlyn Krueger (USA, Q) 6:4, 6:4, Elise Mertens (Belgia, 25) – Marie Bouzkova (Czechy, 21) 6:4, 6:4, Linda Noskova (Czechy, 9) – Madison Keys (USA, 29) 6:4, 7:6 (7-2), Jessica Pegula (4) – Iva Jović (obie USA) 4:6, 6:3, 6:1, Coco Gauff (USA, 7) – Belinda Bencic (Szwajcaria, 11) 4:6, 6:3, 6:4.

Pary ćwierćfinałowe: Osaka – Muchova, Pegula – Gauff, Noskova – Mertens, Kostjuk – Paolini.
Mężczyźni: Flavio Cobolli (Włochy) – Alex de Minaur (Australia) 7:5, 7:6 (7-4), 6:3.



Jasmine Paolini miała powody do radości, bo po raz kolejny znalazła się w ćwierćfinale londyńskiego turnieju.

Fot. PAP/EP

TRZY PYTANIA DO...

To nie jest niespodzianka

WOJCIECHA FIBAKA, pierwszego Polaka w top 10 na świecie, ćwierćfinalisty Wimbledonu (1980)



1 Jak bardzo jest pan zawiedziony porażką Igi Świątek już w trzeciej rundzie?

– To nie jest aż taka niespodzianka, ona wisiła w powietrzu. Już mecz 1. rundy z Taylor Townsend, która gorzej porusza się od Eali, pokazał, że Iga może mieć w turnieju duże problemy. Ogólnie wiemy przecież od dawna, że mimo triumfu przed rokiem i zwycięstwa juniorskiego w 2018 roku, trawa nie jest ulubioną nawierzchnią Igi. Jest wiele teni-

sistek na świecie, które mogą ją na tej nawierzchni pokonać, znacznie więcej niż na mączce czy na hardzie. W sobotę spotkała się z wyjątkowo sprytną tenisistką, inteligentną. Inne rywalki być może nie wytrzymałyby tej presji, gry z mistrzynią na korcie centralnym, ale Filipinka słynie z zadziorności. Swoją drogą szkoda, że na ten jeden mecz Igi nie zastąpiła Maja, bo Chwalińskiej Eala by pasowała, jej wolna gra, serwis, ona

by Filipinkę porozrzuciła po korcie i skończyłoby się pewnie 6:2, 6:2 dla Polki.

2 Co dalej ze Świątek? Mówi o tym, że przestaje mieć wobec siebie oczekiwania...

– To jest akurat pozytywna wiadomość, że nie jest załamana, nie wyjeżdża na żadną wyspę i nie rzuca rakiety na dwa tygodnie, że nie ma dość tenisa, że nie zwalnia trenera. Na korcie twardym będzie się jej teraz łatwiej odbudować.

3 Kto w tej sytuacji może zdobyć tytuł?

– Wimbledon przyzwyczaił nas do dużych niespodzianek, ostatnio wygrywały tu Vondrusova, Krejčíková, także przecież tytuł Igi był niespodzianką. Sabalenka nie zachwycała na kortach trawiastych i też jej już nie ma. Widzę kilka kandydatek do końcowego sukcesu. Może to będzie zwyciężczyni ćwierćfinału Muchova – Osaka...

Rozmawiał Tom

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 7 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, mecz 1/8 finału (na żywo)

TVP 2

17.50 Pn: MŚ, mecz 1/8 finału (na żywo)

TVP 3

16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.50 Pn: MŚ, mecz 1/8 finału, 21.25 mecz 1/8 finału (na żywo)

EUROSPORT

13.00 Kolarstwo: Tour de France, 4. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo); 4.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Turcja – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADÓ
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

Michał Listkiewicz



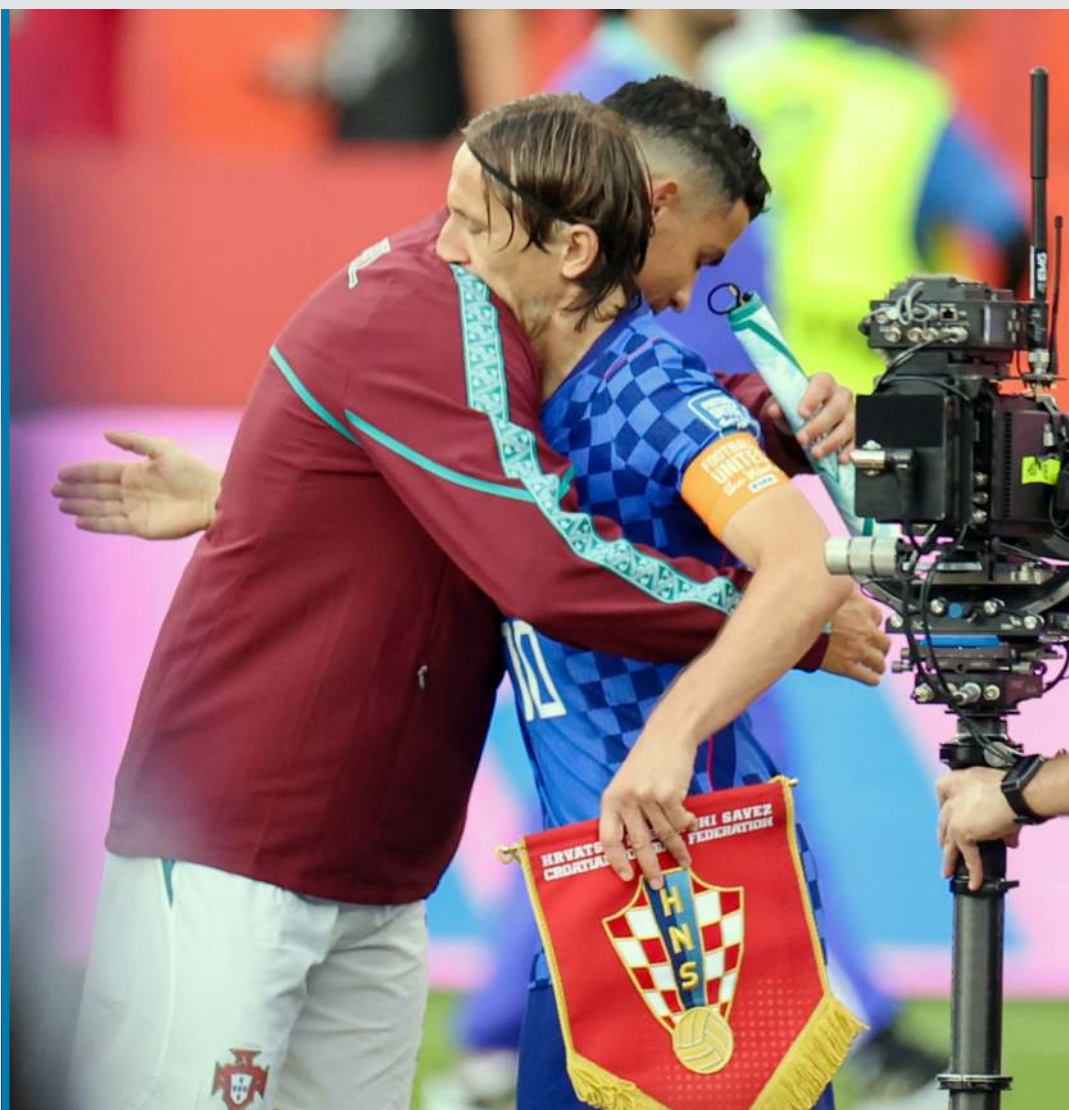
POWRÓT DO KORZENI

No to cyk

Zbliża się półwiecze zdobycia srebrnego medalu olimpijskiego przez polskich piłkarzy w Montrealu. Fundacja Kazimierza Górskiego, prężnie prowadzona przez ambasadora Janusza Jesionka, planuje z tej okazji uroczyste spotkanie srebrnej drużyny. Niestety, już bez legendarnego jej trenera Kazimierza Górskiego i, niestety, chyba też bez króla strzelców tamtego turnieju Andrzeja Szarmacha, który ostatnio mocno podupadł na zdrowiu. W 1976 roku polityczni decydenci, upartyjnione media, a w ślad za nimi duża część opinii publicznej mocno marudzili na srebrny „tylko” medal. Raczej nie wyznawali amerykańskiej zasady, w myśl której drugi na mecie to pierwszy z przegranych, bardziej chodziło o wyszukanie kozła ofiarnego, skoro Polska niekoniecznie rosta w siłę, a ludziom żyło się dostatniej... Rozgorączczony nagonką trener Górski spakował manatki i wyjechał do Grecji ku radości swojego asystenta Jacka Gmocha, dla którego zwołnięta się droga do objęcia pierwszej reprezentacji Polski. Co ciekawe brązowy medal polskich szczypiornistów na tych igrzyskach słusznie bardzo fetowano, a trenerzy Stanisław Majorek i Janusz Czerwiński oraz zawodnicy z Jerzym Klempelą i Zygfredem Kuchtą na czele przeszli do historii polskiego sportu.

Szanujemy wspomnienia, smakujmy ich treść, nauczmy się je cenić” - śpiewał zespół Skaldowie, a ja to popieram i już cieszę się na jubileuszową Gałę poświęconą jakże udanym dla Polski Igrzyskom Olimpijskim w Montrealu. Przypomnę: 26 medali, w tym 7 złotych. Warto przypominać naszych złotych bohaterów: Irena Szewińska, Janusz Pyciak-Peciak, Jerzy Rybicki, Tadeusz Ślusarski, Jacek Wszoła, Kazimierz Lipień oraz prowadzeni przez legendarnego Huberta Wagnera siatkarze, jednak bohaterami byli też srebrni i brązowi medaliści. Cztery lata wcześniej dorobek w Monachium też był okazały: siedem złotych krążków, w tym dwa dla bliskich naszej redakcji Witolda Wyody i Władysława Komara oraz dla Orłów Kazimierza Górskiego - chwilę później rewelacji mundialu. Dziś możemy tylko pomarzyć o takim dorobku medalowym, czego nieprzemakalny Prezes PKOl Radosław Piesiewicz zdaje się nie zauważać, grzejąc się własnym odbiciem w lustrze. W sprawach olimpijskich laurów Białe - czerwonych moją pamięć skutecznie odkurza wybitny trener koszykarski Andrzej Kuchar (też olimpijczyk), wierny Czytelnik „Sportu”.

Epopeja z napisem upamiętniającym osobę patrona Stadionu Narodowego być może dobiega końca. Nowy sponsor tytułarny obiektu - cicho sza, nie wolno mi zdradzać tajemnicy pań-



A może gdyby Modrić był tysy to Chorwacja ograby Portugalie?

stwowej - przewiduje w budżecie piękny napis z nazwiskiem najstojniejszego polskiego trenera. Obiecuję strzał z korka od szampana gdy neon już rozbłyśnie.

Kazimierz Górski nigdy nie pił szampana, za to dobry koniak chętnie. „Panie Misiu, bąbelki idą w nogi” - przestrzegał mnie nieraz. Jednak picie ma w futbolu długie, niekoniecznie chwalebne tradycje. Pamiętam prześmiewcze hasło „nie ma futbolu bez alkoholu”... Niby ironiczne, ale trochę z życia wzięte. Podobno w latach 60-tych ubiegłego wieku kilku asów murawy nie wychodziło na boisko bez kilku głębszych na rozgrzewkę. Jeden z nich (nazwisko do wiadomości autora) wynalazł sposób na przechytrzenie czujnych działaczy znanego klubu z Górnego Śląska i namówił kelnera, by w trakcie przedmeczowego obiadu drużyny wlewał mu do zupy pomidorowej setkę wódki. Po zjedzeniu talerza tak pożywej zupki strzelał gole jak na zawołanie.

Światowy futbol coraz bardziej nam się rozjeżdża. Mecze najwyższej rangi opakowane są rozwiniętą technologią a pozostałe wciąż są i pewnie zawsze będą rozstrzygane metodą „na nos”. Piłka z czipem i urządzeniem do odczytania sygnału kosztuje kilka tysięcy dolarów a taką do grania w ligach amatorskich można kupić już za 50 złotych.

Pamiętam prześmiewcze hasło „nie ma futbolu bez alkoholu”... Niby ironiczne, ale trochę z życia wzięte. Podobno w latach 60-tych ubiegłego wieku kilku asów murawy nie wychodziło na boisko bez kilku głębszych na rozgrzewkę.

Ubawiłem się niedawno czytając w zaprzyjaźnionej z nami gazecie sportowej „PS” wspomnienia Tomasza Frankowskiego z okresu jego gry w Wiśle Kraków. W czasie meczu na Cyprze bramkarz Białej Gwiazdy zostawiał bidon z wodą obok słupka jak to golkiperzy mieli w zwyczaju. Głupio dowcipny chłopiec podający piłki, wykorzystując daleki wybieg zawodnika z bramki, wylał z bidonu wodę a na jej miejsce... nasikał. Zmęczeni upałem piłkarze Wisły sięgnęli po bidon, tyknęli solidnie, a gdy się zorientowali, było już za późno. Mocz podobno nie szkodzi, istnieje nawet dziedzina medycyny naturalnej zwana urynoterapią...

Gorzej gdy w bidonie jest mieszanka herbaty z wódką, pół na pół. Taki napój przyrządzał sobie znany polski trener, były selekcjoner i medalista olimpijski zwany „wujem”. Gdy masażysta ruszył do kontuzjowanego piłkarza, chwycił niechący trenerski bidon, podał go zawodnikowi a ten już po pierwszym tyku padł jak ścięty, jednak mecz dograł do końca.

Powszechną rozrywką sportowców podróżujących autokarem była gra w karty. Znany trener Leszek Jezierski uczył swoich podopiecznych zasad brydża, kierek a nawet pokera. Podróże trwały kiedyś długo, nikomu w Polsce nie śniły się jeszcze autostrady ani ekspresówki. Kilka partyjek karcianych umiło podróż. Grało się na zapałki, które później wymieniano na brzęczącą walutę, co bardzo integrowało zespół. Dziś zawodnicy, wychodząc z autokaru, słuchają głośnej muzyki w olbrzymich słuchawkach, żują gumę, przebiegają po klawiszach smartfonów i innych cudów techniki. Rozmów nie słychać a karty do gry dawno pożółkły jak

w piosence Krzysztofa Krawczyka („zgrałem tysiąc talii kart, które lubią dym”).

Fryzjer wróć? Chorwacki piłkarz Matanović musnął (?) piłkę włosami, ta poleciała do będącego na spalonym kolegi i wyrównujący gol w meczu z Portugalią nie został uznany. Podobno o takiej decyzji sędziowskiej zdecydował sygnał czipa umieszczonego w piłce. Światowy futbol coraz bardziej nam się rozjeżdża. Mecze najwyższej rangi opakowane są rozwiniętą technologią a pozostałe wciąż są i pewnie zawsze będą rozstrzygane metodą „na nos”. Piłka z czipem i urządzeniem do odczytania sygnału kosztuje kilka tysięcy dolarów a taką do grania w ligach amatorskich można kupić już za 50 złotych. Gdy polecą w krzaki za boiskiem, natychmiast pędzi po nią ktoś z ławki rezerwowych, bo budżety prowincjonalnych klubów są bardzo skromne. Wracam do fryzjera: ten polski o imieniu Ryszard bardzo źle nam się kojarzy z czasów korupcji, z którą walczyłem ślamazarnie, a głupie zdanie o czarnej owcy będzie mi towarzyszyć do grobowej deski albo jeszcze dłużej. Przydałby się inny fryzjer, by ostrzygł Chorwata na zero, co być może dałoby drużynie Luki Modrića zwycięstwo z teamem Cristiano Ronaldo?

Piłką można to nie skok w dal, gdzie centymetrowy spalony może nawet unieważnić rekord świata. Długość włosów na głowie i rozmiar buta nie powinien decydować o anulowaniu gola. W latach 80-tych Bałtyk Gdynia grał bardzo ważny mecz o utrzymanie w Ekstraklasie. Jedyny gol padł po wznowieniu gry z rzutu od bramki, gdy o wybitą przez bramkarza piłkę w powietrzu walczył na środku boiska jego partner. Muśnięta(?) włosami futbolówka poleciała do będącego na pozycji spalonej (nie mylić ze spalonym) kolegi, który samodzielnie popędził na bramkę niczym Grzegorz Lato z Brazylią po brązowy medal Mundialu, a na koniec zdobył gola. Rozpoczęła się dyskusja: dotknął piłkę włosami czy nie? Nikomu nie śniło się wtedy o VAR ani innych cudach techniki. Ówczesny szef polskich sędziów Eksztajn senior czujnie wystąpił na tak ważny mecz dwóch doświadczonych obserwatorów. Nazajutrz zawezwał do siebie obu z prośbą o opinię na temat kontrowersyjnej bramki. „Szeffie, w momencie tego zagrania facet przede mną rozłożył parasol bo zaczęło padać”. Spokojnie, pomyślał boss, mam w odwodzie jeszcze drugiego emisariusza. Ale od tamtego usłyszał: „Zjadłem coś w pociągu i pogoniło mnie do toalety tuż przed tym golem”. W ten sposób tajemnica zwycięstwa Bałtyku nigdy nie zostanie rozstrzygnięta. Może to dobrze, że mamy dziś VAR i żadne przygody panów obserwatorów nam niestraszne?

Fot. Pissel/SIPA USA/PressFocus